Cena 10 groszy

Redakcja Tel. 128.28, 102.28 Administracja Tel. 182.48, ul. Sędzik (dawniej Karola) Nr. 2. Redaktor i jego zastępca przyjmują od godziny 1 do 2 po południu.

WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odnoszeniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr. Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Echo

Rok X. Nr. 182. Łódź, piątek 6 lipca 1934 r.

Vice-kanclerz Rzeszy



Von Papen z córką na ulicach Berlina.

Wielki przyjaciel Goeringa, zięć króla włoskiego regentem Niemiec?

Hindenburg ustąpić ma w dniu swych urodzin.

Wiedeń, 6 lipca. Spośród rozmaitych kombinacyj, krążących obecnie w kołach politycznych na temat stanowiska prezydenta Hindenburga, wybija się na plan pierwszy silnie uzasadnione przypuszczenie, wedle którego Hindenburg ustąpić ma z pewnością z prezydentury w dniu swych urodzin t.j. 2 października

kończąc lat 87.

Jako jego następcy wchodzą w rachubę Hitler, gen. Blomberg, oraz ks. Filip Heski, zięć króla włoskiego i wielki przyjaciel Goeringa, który jednakże miałby zostać regentem, przygotowując tem samem teren pod przyszłą monarchję w Niemczech.



Prezydent Hindenburg.

ŚMIERTELNY WYPADEK SAMOCHODOWY.

Akwizgran, 6 lipca. Na szosie między Verviers i Dolhein zderzył się samochód sekretarza poselstwa niemieckiego w Brukseli Karola Wernera jadącego z Verviers z cysterną samochodową na benzynę.

Samochód osobowy został odrzucony na bok i

przewrócił się.

Trzech jego pasażerów, sekretarz poselstwa z żoną i córką, odniosło ciężkie rany.

Rannych przewieziono w niebezpiecznym stanie do szpitala w Verviers, gdzie Werner zmarł,

Marja Dressler ciężko zaniemogła



Głośna aktorka filmowa, Marja Dressler, zwana popularnie „kobieta o 100 twarzach" — ciężko zachorowała. Liczą się nawet z jej śmiercią.

Ks. kardynał Kakowski wyjechał na kurację do Karlsbadu.

Warszawa, 6 lipca. JEm. Ks. Kardynał Aleksander Kakowski, arcybiskup metropolita warszawski, stosownie do zalecenia lekarzy, wyjechał na kilkutygodniową kurację do Karlsbadu.

Do Krynicy w dniu dzisiejszym wyjechał JEm. Ks. Nuncjusz Apostolski Arcybiskup Fr. Marmaggi.

Aresztowanie lekarza w Częstochowie

po wykryciu olbrzymich nadużyć w rzeźni.

Częstochowa, 6 lipca. W dniu wczorajszym został aresztowany naskutek rozporządzenia sędziego śledczego lekarz weterynarji w Częstochowie, dr. Zembala, zajmujący doniedawna stanowisko lekarza weterynarji w rzeźni miejskiej. Aresztowanie nastąpiło wskutek ujawnionych w tych dniach olbrzymich nadużyć w rzeźni, gdzie doniedawna panowali niepodzielnie bracia Nowakowie.

Nowakowie urządzili sobie rodzaj monopolu na skup i sprzedaż kiszek, płacąc za ten towar

niesłychanie niskie ceny.

Przeciw tego rodzaju koncernowi zbuntowali się rzeźnicy częstochowscy, którzy wkońcu uzyskali wydzierżawienie im połowy szlamowni. Teraz dopiero rozpoczęła się zdecydowana i niesłychanie ostra walka pomiędzy Nowakami a rzeźnikami, przyczem do zatargu wciągnęli Nowakowie felczera weterynarji, Zeckera, podczas gdy rzeźnicy wysuwali jako kontr-przeciwnika dr. Zembalę.

9000 żydówek może wyjść zamąż w Palestynie.

Warszawa, 6 lipca. Centralny wydział palestyński w Warszawie otrzymał zawiadomienie z agencji żydowskiej w Jerozolimie, iż rząd tamtejszy udzielił pozwoleń na wjazd do Palestyny dla panien, które mają

narzeczonych stałych mieszkańców Palestyny.

Wiadomość ta wywołała zrozumiałe poruszenie w sferach żeńskiej młodzieży żydowskiej w Warszawie i w ciągu paru dni wpłynęło bardzo wiele ofert panieńskich. Według doniesień agencji żydowskiej, 9.000 młodych Palestyńczyków zarejestrowało się jako chętnych do sprowadzenia sobie z Polski narzeczonych.

PROCES B. SĘDZIEGO KUŹMICKIEGO w Sądzie Apelacyjnym.

Warszawa, 6 lipca. Dziś na wokandzie Sądu Apelacyjnego znalazła się sprawa bandy szpiegowskiej z b. sędzią Kuźmickim na czele, aresztowanym swego czasu w Łodzi.

W sprawie tej byli oskarżeni również Stella Filarowa oraz małżonkowie Benjamin i Ernestyna Ładowscy. Benjamina Ładowskiego i Filarową sąd uniewinnił. Natomiast Ernestynę Ładowską skazał na łagodny wymiar kary. Od wyroku tego apelował z jednej strony prokurator, domagając się skazania Ładowskiego i zastosowania surowszego wymiaru wobec Ładowskiej oraz inni oskarżeni, którzy otrzymali surowe wymiary

i domagają się złagodzenia kary.

Wobec Ładowskiej postępowanie zostało jednak obecnie umorzone, gdyż Ładowska w międzyczasie zmarła.

Wyrok w procesie o zamach na kuratora Gadomskiego.

Oskarżonych skazano włącznie na 40 lat więzienia.

Lwów, 6 lipca. Dziś o godz. 1.30 w nocy ogłoszony został wyrok w procesie członków O. U. N., oskarżonych o usiłowanie zamachu na kuratora okręgu szkolnego we Lwowie Gadomskiego. Główny oskarżony Seweryn Mada skazany został za usiłowanie zabójstwa kuratora Gadomskiego na łączną karę

12 lat więzienia.

Zaznaczyć należy, że Mada odsiaduje karę dożywotniego ciężkiego więzienia za usiłowanie zabójstwa wywiadowcy Tendaja. Drugi oskarżony Aleksander Łucki skazany został za zbrodnię stanu na 6 lat więzienia i utratę praw obywatelskich na 10 lat. Juljan Iwanczuk skazany został za zbrodnię stanu, podżeganie do zabójstwa, przygotowywanie materjałów wybuchowych

na 15 lat więzienia,

Wasyl Medwid za zbrodnię stanu i przechowywanie materjałów wybuchowych na 5 lat więzienia, ostatni oskarżony Wasyl Fedyński za kolportaż nielegalnej literatury O. U. N., na 2 lata więzienia.

Poświęcenie giełdy pracy dla robotników portowych w Gdyni.

Gdynia, 6 lipca. (Od wł. kor.) — W niedzielę, dnia 8 b. m. odbędzie się w Gdyni uroczyste poświęcenie giełdy pracy i biura pośrednictwa pracy Funduszu Bezrobocia dla robotników portowych.

Na uroczystość tę wyjeżdża prezes zarządu głównego Funduszu Bezrobocia b. min. dr. Duch, dyrektor Funduszu Bezrobocia p. Zygmunt Kmita oraz członkowie zarządu.

Powstanie giełdy pracy dla robotników portowych było niezbędne, gdyż robotnicy zatrudnieni w porcie nie są związani z pracodawcami

trwałym stosunkiem,

wskutek czego istniały poważne trudności w stosowaniu do nich norm ogólnego ustawodawstwa ochronnego.

W szczególności dotyczy to kwestyj czasu pracy, urlopów, rozjemstwa, pośrednictwa pracy, oraz stosunku robotników do poszczególnych rodzai ubezpieczeń społecznych.

Małżeństwa osób niepełnoletnich.

Ministerstwo Spraw Wewn. ostrzega...

Warszawa, 6 lipca. — Do wiadomości Ministerstwa Spraw Wewnętrznych doszło, że od pewnego czasu powtarzają się przypadki zawierania małżeństw przez osoby niepełnoletnie bez zezwolenia władzy rodzicielskiej, opiekuńczej bądź bez zezwolenia sądu, gdy tego wymagają przepisy

obowiązującego prawa.

W związku z tem Ministerstwo zwraca uwagę, że zawarcie związku małżeńskiego bez wymaganego zezwolenia pociągnąć może za sobą poważne konsekwencje prawne, zwłaszcza na terenie woj. południowych, oraz na obszarze cieszyńskiej części woj. śląskiego, gdzie grozi w tych wypadkach nie tylko nieważność samego aktu ślubu, ale również surowe sankcje karne względem udzielających ślubu urzędników stanu cywilnego.

Trzech zabitych, 60 rannych

Krwawe zajścia w San Francisko.

San Francisco. 6 lipca. Liczba ofiar wczorajszych krwawych zajść pomiędzy policją a strajkującymi robotnikami portowymi wynosi po stronie demonstrantów trzech zabitych

i około 60-ciu rannych,

z których duża część chora jest od gazów, powodujących torsje, zastosowanych w dniu wczorajszym przez policję. Rany odniosło również pięciu policjantów.

Ogień zniszczył 1000 mórg lasu sosnowego.

Berlin, 6 lipca. Wpobliżu miasteczka saskiego Liebenwerda szaleje od kilku dni wielki pożar lasu. Ogień zniszczył dotychczas przeszło 1000 mórg lasu sosnowego. W akcji ratunkowej bierze udział

około tysiąca ludzi,

którzy w dzień i w nocy przebywają na miejscu katastrofy.

Trzej królowie...



Trzej władcy wschodnio - afrykańscy wracają do hotelu, po złożeniu wizyty królowi angielskiemu.

Dziś proces por. Jezierskiego o usiłowanie zabójstwa aktora Różyckiego.

Warszawa, 6 lipca. Dziś na wokandę Sądu Apelacyjnego wszedł głośny proces por. Jezierskiego skazanego przez Sąd Okręgowy

na 4 lata więzienia

za usiłowanie zabójstwa aktora Różyckiego. Przebieg procesu w pierwszej instancji budził duże zainteresowanie, wobec ujawnienia w toku przewodu sądowego kulisów życia teatralnego.

W drugiej instancji sytuacja procesu zmieni się o tyle, że aktor Różycki, który w toku procesu w pierwszej instancji zgłosił powództwo cywilne o odszkodowanie strat moralnych w sumie 1-go złotego, obecnie, po zasądzeniu powództwa,

cofnął swą skargę.

W ten sposób proces zostanie ograniczony do omówienia merytorycznego kwestji winy por. Jezierskiego, który w dalszym ciągu przebywa w więzieniu i jak słychać, nie ma zamiaru zmieniać obranej linji obrony.

Dolar 5.26

Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 5.27, w płaceniu 5,26; dolar złoty w żądaniu 8.93, w płaceniu 8.91; funt angielski w żądaniu 26.80, w płaceniu 26.70; rubel złoty w żądaniu 4.62, w płaceniu 4.60; marka w żądaniu 2.00, w płaceniu 1.98; za 100 franków francuskich w żądaniu 35, w płaceniu 34.90.

Bank Polski w godzinach rannych kupował dolary po 5.25—5.26.

Zadźwięczały sierpy i kosy... ŻNIWA W OKOLICACH TOMASZOWA.

Tomaszów Mazowiecki, 6 lipca. (Od wł. kor.) W okolicach Tomaszowa rozpoczęły się już żniwa. Stosunkowo wczesne rozpoczęcie w tym roku żniw tłumaczy się

ostatniemi upałami w czerwcu.

Narazie sprzątać poczęto zboże w terenach piaszczystych i na wzgórzach. Na nizinach gdzie gleba jest bardziej wilgotna zboże jeszcze nie dojrzało. Chwilowo sprzątanie zbóż zostało wstrzymane wskutek ostatnich deszczów, które uniemożliwiły żniwa.

Niemcy powrócą do Genewy
w październiku?

Londyn, 6 lipca. Zbliżony do Hendersona „Daily Herald" zapewnia, iż prezydjum konferencji rozbrojeniowej zbierze się najwcześniej

w połowie października.

Jednym z motywów odsunięcia posiedzenia na tak późny termin jest — według „Daily Heraldu" — przypuszczenie, że w październiku Niemcy zechcą powrócić do Genewy.

Wielbiciel młodej wdówki
Posada w aptece.

Lwów, 6 lipca. Franciszka O. młoda wdówka zamieszkała przy ul. Kopernika poznała przed rokiem przystojnego młodzieńca, dobrze ubranego, władającego poprawną polszczyzną, który przedstawił się jej za Lipińskiego z Warszawy,

farmaceutę,

obecnie bez posady. Znajomość ta trwała pewien czas, wkońcu rzekomy Lipiński oświadczył się pani Franciszce i został przyjęty. Ślub miał się odbyć z chwilą, kiedy p. Lipiński otrzyma posadę. Po kilku dniach farmaceuta przyszedł do wdowy i oświadczył jej że dostał posadę w aptece Mikolascha i nagwałt potrzebuje 135 zł. P. Franciszka nie przeczuwając nic złego wręczyła mu

żądaną gotówkę,

a kiedy Lipiński otrzymał ją, znikł i wszelki ślad po nim zaginął.

W miesiąc po zniknięciu Lipińskiego przyszła do p. Franciszki pewna żydówka i poczęła jej czynić wyrzuty, że chodzi

z człowiekiem żonatym.

P. Franciszka bardzo się zdziwiła a kiedy zapytała o nazwisko owego osobnika, kobieta zmieszała się i uciekła.

Wczoraj p. Franciszka idąc ulicą zauważyła swego zbiegłego narzeczonego, w towarzystwie owej kobiety, która awanturowała się w jej domu. Przywołała posterunkowego i kazała owego Lipińskiego aresztować. Lipiński w Wydziale Śledczym oświadczył, że nazywa się

Izydor Perelsztadt,

jest agentem handlowym żonatym i mieszka stale w Warszawie. Co najważniejsze p. Franciszka myślała, że p. Lipiński jest katolikiem, tymczasem okazało się, że jest żydem. Perelsztadt przyznał się, że wziął od wdowy 135 zł. ale była to tylko pożyczka, którą miał zamiar zwrócić. Ponieważ ów agent nie ma stałego miejsca zamieszkania, policja aresztowała go i odstawiła do dyspozycji sędziego śledczego.

Wizyty braci Adamowiczów
w 4-tym dniu pobytu w Warszawie.

Warszawa, 6 lipca. — W czwartek o godzinie 10-ej rano bracia Adamowicze złożyli wiązanki kwiatów na grobie ś. p. kpt. Żwirki, inż. Wigury i mjr. Lizikowskiego na cmentarzu Powązkowskim. Następnie obaj lotnicy złożyli wizyty w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, prezesowi zarządu głównego LOPP'u gen. Berbeckiemu i prezesowi zarządu głównego Ligi Morskiej i Kolonjalnej gen. Orlicz - Dreszerowi.

O godz. 2-ej popoł. bracia Adamowicze wzięli udział w śniadaniu w „Oazie", wydanem na ich cześć

przez radę organizacyjną Polaków z zagranicy.

W przerwie między wizytami lotnicy zwiedzili Warszawę, a mianowicie muzeum Narodowe, kamienicę Baryczków, Łazienki, zbiory państwowe oraz muzeum Wojska.

Katastrofa samochodowa adwokata.
Właściciel i szofer ranni

Mogilno, 6 lipca.

Pomiędzy Żabnem a Wylatowem w odległości około 4 klm. od Mogilna wydarzył się nieszczęśliwy wypadek. Samochód adwokata Frankowskiego ze Strzelna, którym wracał z Kłecka od zmarłej swej matki, z dotychczas nieustalonej przyczyny w szalonem tempie wpadł na przydrożne drzewo i

uległ rozbiciu.

Jadący samochodem wypadli na szosę i doznali złamania obojczyków oraz groźnych ran na głowie.

Ofiary katastrofy zabrali przygodnie przejeżdżający wozem ludzie i w groźnym stanie odwieźli ich do Strzelna.

Właścicielka szatni utonęła w basenie.
Śmiertelna przejażdżka kajakiem.

Toruń, 6 lipca.

W pływalni garnizonowej w Toruniu zdarzył się tragiczny wypadek utonięcia. Szatniarka Leokadja Dylska, zatrudniona w pływalni garnizonowej, wybrała się po pracy kajakiem na przejażdżkę po basenie. W pewnej chwili, z niewiadomej przyczyny kajak wywrócił się, skutkiem czego Dylska wpadła do wody i

zaczęła tonąć.

Na ratunek pośpieszyła przedewszystkiem obsługa pływalni, która wydobyła tonącą na brzeg.

Pomimo zastosowania natychmiast sztucznego oddychania, nie zdołano przywrócić jej życia. Jak się okazało, śmierć nastąpiła spowodu udaru serca. Zwłoki Dylskiej zabrała rodzina.

ŻYCIE ZGIERZA.

STRAJK WŁOSKI W F-MIE BRODACZA ZLIKWIDOWANY.

Strajk włoski w firmie Brodacz trwający już prawie drugi tydzień został ostatecznie zlikwidowany. Pracownicy okupujący mury fabryczne przystąpili do pracy. Dyrekcja fabryki zobowiązała się nie zwalniać 5 pracowników, którym przed strajkiem wymówiła pracę.

ŁODZCY ZŁODZIEJE PRZED ZGIERSKIM SĄDEM.

Na ławie oskarżonych Sądu Grodzkiego zasiedli Wacław Jesionowski i Piotr Kaczmarek obaj zamieszkali w Łodzi. Oskarżeni zostali o to, że w dniu 8 czerwca rb. usiłowali dokonać kradzieży w mieszkaniu Marji Kurowskiej, zamieszkałej przy ul. Wiatrakowej 10. Po spakowaniu rzeczy zostali obaj spostrzeżeni przez właścicielkę, która wszczęła alarm a w następstwie czego schwytano złodziei i oddano do dyspozycji Sądu Grodzkiego. Wydano wyrok, mocą którego Jesionowski i Kaczmarek zostali skazani na 2 lata więzienia każdy. Przy wydaniu wyroku sąd wziął pod uwagę bogatą przeszłość kryminalną przestępców, z których jeden był karany 16, a drugi 7 razy.

Zdarzenia i wypadki
ubiegłej doby.

(—) Niemieckie Biuro Informacyjne lansuje pogłoskę jakoby spisek przeciwko Hitlerowi był przygotowywany we Francji w zmowie z gen. Schleicherem. Pośrednikiem miał być jeden z dziennikarzy polskich.

(—) W obozach pracy w Polsce ma być obecnie 9 tys. młodzieży bezrobotnej. Akcja werbownicza jest zakończona.

(—) Na czele nowego gabinetu w Japonji stanął admirał Kseisuke Okado.

(—) Wojewoda Hauke-Nowak bawi w Warszawie.

(—) W związku z uroczystościami święta narodowego w USA. zarejestrowano w całym kraju 175 wypadków śmiertelnych. Jest to najmniejsza liczba od roku 1929. Dwie osoby zginęły wskutek eksplozji ogni sztucznych, 69 w wypadkach samochodowych, 70 utonęło i 34 zginęło wskutek różnych przyczyn.

(—) W ciągu ostatniej dekady czerwca zapas złota w Banku Polskim powiększył się o 1,1 milj. zł. do 490,1 milj. zł. Stan pieniędzy zagranicznych i dewiz obniżył się o 0,2 milj. do 43,2 milj. zł.

(—) Do córki śp. Marji Curie-Skłodowskiej Prezydent Rzplitej i prezes rady ministrów Kozłowski przesłali telegramy z wyrazami współczucia.

(—) W niektórych miejscowościach pod Warszawą zaczęto już na lżejszych i wyższych gruntach sprzęt żyta, który został jednak przerwany wskutek niepogody.

(—) Rząd hiszpański uzyskał votum zaufania kortezów 191 głosami przeciwko 62. Przebieg posiedzenia był burzliwy.

(—) Komisja kierująca akcją strajkową robotników sezonowych zwołała na jutro godz. 9 rano walne zebranie strajkujących celem powzięcia ostatecznego stanowiska w akcji.

(—) W fabryce mebli giętych firmy „Mazowja" w Radomsku wybuchł strajk włoski 320 robotników.

(—) We wsi Wola Radzyńska, pow. łaskiego wykryto tajną mennicę 5 i 10 złotówek. Fabrykantów monet w osobach Józefa Broniarczyka, jego żony Stanisławy oraz jej siostry Stefanji Łukawskiej osadzono pod kluczem.

(—) Wieś Jedino, gminy Radziechowice, pow. radomszczańskiego nawiedził wielki pożar.

Spaliło się ogółem 10 domów mieszkalnych, 14 obór, 11 stodół, 12 chlewów, 5 piwnic, 29 szop, zaś z inwentarza żywego 6 świń, dwoje cieląt i znaczna ilość drobiu.

(—) Przed sądem grodzkim odpowiadała wczoraj 36-letnia ekszebraczka Alma Laura Haschke, która grasowała na terenie całej Polski, a szczególnie w ośrodkach skupienia narodowości niemieckiej, gdzie prezentowała się jako przedstawicielka lombardów niemieckich z Łodzi i Warszawy i ofiarowując umieszczanie oszczędności w tych rzekomych lombardach na nieprawdopodobnie korzystnych warunkach, wyłudzała od naiwnych pieniądze. Zdołała nabrać wieśniaków na kilkanaście tysięcy złotych.

(—) Celem podnoszenia współżycia intelektualnego sfer obywatelskich Łodzi i okolicy powstał w Łodzi Klub Obywatelski. Siedziba klubu mieści się przy ul. Moniuszki 7.

(—) Wczoraj w więzieniu warszawskiem przy ul. Długiej wybuchł bunt więźniów. Bunt udało się zlikwidować przy pomocy bomb łzawiących.

(—) W suszarni farbiarni Krakowskiego przy ul. Zgierskiej 73 wybuchł w nocy pożar. Suszarnia spłonęła. Ubezpieczony był tylko sam budynek.

(—) Dyrekcje szkół otrzymały z Min. Oświaty okólnik, aby w pierwszym dniu nauki w nowym roku szkolnym pierwsza lekcja poświęcona była pamięci ś. p. ministra Pierackiego.

Granaty w rekwizytorni teatru.
Niezwykłe odkrycie podczas robienia porządków.

Bydgoszcz, 6 lipca. Podczas przeprowadzania gruntownego remontu w gmachu Teatru Miejskiego znaleziono w rekwizytorni dwa

ręczne granaty jajkowe,

które najprawdopodobniej podrzucone zostały dopiero niedawno, a w każdym bądź razie po zamknięciu sezonu teatralnego. Powiadomione natychmiast władze policyjne przeprowadzają energiczne dochodzenia. W śledztwie biorą również udział władze wojskowe, które przeprowadzają badania rodzaju i systemu podrzuconych granatów.

Żona rozpłatała mężowi czaszkę.
Łopata narzędziem zbrodni.

Żnin, 6 lipca. W Gąsawie w powiecie żnińskim rozegrała się wieczorem straszna tragedja małżeńska. Przejmujący, rozpaczliwy krzyk, jaki wydobywał się z mieszkania robotnika Kalińskiego zaalarmował mieszkańców domu. Gdy sąsiedzi przemocą otworzyli drzwi prowadzące do mieszkania oczom ich przedstawił się

niesamowity, straszny widok.

Łóżka jak i podłoga zalane były krwią a oparty o okno, zaledwie trzymający się na nogach stał mocno okrwawiony Kaliński. Sąsiedzi stwierdzili u Kalińskiego rozpłataną czaszkę i natychmiast pośpieszyli po lekarza p. dr. Bogusławskiego, który się nieszczęśliwym zaopiekował i polecił przetransportować do szpitala powiatowego w Żninie.

Jak wykazały dochodzenia policyjne, doszło między małżonkami w godzinach przedpołudniowych,

do gwałtownej sprzeczki

na tle nędzy, w jakiej żyli Kalińscy spowodu niemożności otrzymania pracy i braku środków do życia. Po tej kłótni Kaliński położył się do łóżka. Okazję tę wykorzystała żona Kalińskiego ażeby pozbyć się w zbrodniczy sposób męża. Bestialska kobieta ostrym końcem łopaty uderzyła silnie w głowę pogrążonego we śnie męża, rozpoławiając mu czaszkę, tak, że Kaliński broczący obficie krwią stracił przytomność, Nieludzka żona po dokonanym czynie zamknęła drzwi na klucz i nie zdradzając żadnego niepokoju udała się do znajomych. Tymczasem po kilku godzinach ciężko ranny mąż

odzyskał przytomność

i o własnych siłach podniósł się z łóżka, alarmując przeraźliwym krzykiem sąsiadów. Bestjalską kobietę aresztowano.

OKO W OKO Z WĘŻEM.
Krzyk przerażonej dozorczyni.

Lwów 6 lipca. Mieszkańców domu Nr. 43 przy ul. Piekarskiej we Lwowie zaniepokoił

przeraźliwy krzyk kobiecy,

jaki odezwał się w klatce schodowej.

Przybyli prawie w komplecie wszyscy lokatorzy i sublokatorzy stwierdzili niezwykły powód tego okrzyku, który był wyrazem najwyższego przerażenia u dozorczyni domu, która sprzątając, spotkała się na schodach oko w oko z wężem.

Wiele zmieniło się od czasów prapra babki Ewy i dzisiejsze kobiety na widok węża wykazują większy niźli wówczas strach. W tym wypadku okazał się on usprawiedliwiony, ponieważ mąż był —

jadowitą żmiją,

która przywędrowała z pobliskiego ogrodu. Jeden z odważnych lokatorów, p. Jerzy Krajewski, zabił nieproszonego gościa i uwolnił swych sąsiadów i siebie od ewentualnych skutków niebezpiecznego z nim spotkania.

Bieg naprzełaj za złodziejami.
Jeden wieśniak ranny...

Łódź, 6 lipca. W dniu wczorajszym wieś Cyganka, pod Łodzią, była terenem niezwykłego pościgu za szajką złodziei.

W godzinach popołudniowych wieśniacy zajęci pracą w polu pod lasem zauważyli dorożkę, w której znajdowało się

kilku mężczyzn.

Dorożka zatrzymała się na skraju lasu, zaś pasażerowie weszli wgłąb lasu, skąd po chwili zaczęli wynosić jakieś paczki. Jak się okazało mężczyźni należeli do szajki złodziejskiej, która posiadała swą melinę w lesie na Cygance. Przechowywany w lesie łup złodzieje usiłowali przewieźć do Łodzi.

Wieśniacy orjentując się w sytuacji próbowali tajemniczych osobników zatrzymać. Ci jednak, rzucili się do ucieczki. Wieśniacy poczęli uciekających ścigać. Złodzieje naprzełaj poprzez zboża zmierzali w kierunku miasta. Wieśniacy ścigali ich jednak wytrwale depcząc im formalnie po piętach.

W czasie pościgu jeden ze złodziei począł się ostrzeliwać. To ostudziło nieco zapał ścigających wieśniaków, a kiedy jedna z kul ugodziła biorącego udział w pościgu 17-letniego Artura Geilicha, zamieszkałego w pobliskim Antoniewie, wieśniacy

zaniechali pogoni.

Złodzieje wykorzystali ten moment i zniknęli bez śladu.

Wieśniakom udało się jednak zatrzymać dorożkarza, który niewątpliwie wyda zbiegłych kompanów czy wspólników.

Artur Geilich odniósł na szczęście lekką ranę postrzałową ręki. Rannemu udzielono pierwszej pomocy lekarskiej w Łodzi.

Nożyczkami w twarz...
Kronika Pogotowia Ratunkowego.

Łódź, 6 lipca. W dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych w fabryce przy ulicy Piotrkowskiej 167 został uderzony nożyczkami w twarz przez jednego z robotników 29-letni Stanisław Żermer, syn kierownika fabryki, zamieszkały przy ulicy Żwirki 3. Żermer odniósł ranę małżowiny usznej. Pomocy udzielono mu na stacji miejskiego pogotowia ratunkowego. Krewkiego robotnika pociągnięto do odpowiedzialności.

* * *

Na ulicy Dworskiej najechany przez samochód odniósł złamanie nogi 32-letni Chaim Wolfman, niewiadomego miejsca zamieszkania. Ofiarę wypadku przewieziono na kurację do jednego ze szpitali łódzkich.

* * *

Na ulicy Napiórkowskiego w celach samobójczych napiła się esencji octowej 24-letnia Cyrla Malc, zamieszkała w Sieradzu. Lekarz pogotowia po udzieleniu pierwszej pomocy, przewiózł desperatkę do szpitala. Przyczyną rozpaczliwego kroku brak środków do życia.

* * *

Na Zielonym Rynku koła wozu zmiażdżyły stopę 30-letniemu Feliksowi Gaździe, zamieszkałemu we wsi Żarnówek, powiatu sieradzkiego. Lekarz pogotowia, po nałożeniu opatrunku przewiózł wieśniaka do szpitala.

* * *

W bójce ulicznej odnieśli okaleczenia dwaj żebracy niewiadomego miejsca zamieszkania Chaim Berger i Chaskiel Rubin. Poszkodowanym udzielił pierwszej pomocy lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego.

Stan pogody w Łodzi.

Łódź, 6 lipca. W dniu dzisiejszym, o godzinie 8 rano temperatura wynosiła 15 stopni powyżej zera. (Najniższa temperatura w nocy — 11 stopni powyżej zera).

W tym samym czasie barometr wykazywał ciśnienie 743,9 milimetra.

Nierównomierny spadek ciśnienia barometrycznego. Wiatry zachodnie z szybkością do 7 metrów na sekundę. W ciągu dnia pochmurno z przejaśnieniami. Przelotne deszcze.

Drzemka w tramwaju.

Piekło bezrobotnych w Detroit.

„Wioski Hoovera".

Detroit, w lipcu.

Detroit jest miastem, które na podobieństwo wszyskich wielkich miast amerykańskich, z wyjątkiem metropolij wschodnich, rozciąga się na znacznej powierzchni, którą przerzynają ulice, niekiedy długości

do dwudziestu pięciu kilometrów.

Ludność jest niejako rozsiana na obszarze miasta, gdyż miljon mieszkańców Detroit zamieszkuje domy odosobnione, odgrodzone jedne od drugich pasmami ziemi, ozdobionemi po większej części darniną, a dom każdy mieści najwyżej po cztery mieszkania. Tylko w centrum miasta, na obszarze kilku hektarów zaledwie, wznoszą się nieodzowne drapacze chmur, przeznaczone na lokale biurowe i handlowe wielkie magazyny, kina i inne lokale rozrywkowe. Jeszcze sześć lat temu w kinach taśmy filmowe nie przestawały się przewijać nigdy, jak również „łańcuchowy" system produkcji fabryk Forda bez przerwy — dniem i nocą — wydawał coraz to nowe serje samochodów. O każdej porze dnia i nocy robotnik, kończący swe zajęcia, mógł korzystać z widowiska w kinie, przechodząc od mechanicznej pracy

do mechanicznej rozrywki.

W owych czasach życie było tak przeciążone pracą i czas tak wypełniony, że robotnicy spali w tramwaju. Gdy po raz pierwszy wsiedliśmy do jadącego bez końca „Baker" prowadzącego do jednych z wrót fabryki Forda, byłem ogromnie przejęty widokiem drzemiących robotników. Przypomniałem sobie straszliwe opisy „piekła" pracy, doznając wrażenia, że znajduję się wśród ludzi zgnębionych losem... Ale już po kilku tygodniach robiłem to samo. Przekonałem się, że drzemka w tramwaju jest może najlepszym sposobem zużytkowania czasu w ciągu długiej drogi, dla niektórych trwającej do dwu godzin zgórą. Notuję ten szczegół mimochodem, gdyż jest rzeczą ważną dla tysięcy robotników, których koncentracja zakładów przemysłowych, bardzo odległych od miejsca zamieszkania, zmusza do straty czasu podczas przejazdów tramwajem lub koleją.

W owej epoce „prosperity" ulice miasta wieczorem były

dosłownie zapchane samochodami,

a na chodnikach przelewało się mrowisko ludzkie. W restauracjach brakowało miejsc wolnych, sklepy były przepełnione, a przed kinami czekało się w ogonku.

Trudno wyobrazić zmiany, jakie odtąd zaszły. Ulice są zazwyczaj wskaźnikami sytuacji gospodarczej kraju. Ujawnia się to obecnie w Detroit, zwłaszcza w katastrofalnym spadku cen. Widzimy dziś restauracje, gdzie najdroższe potrawy są w cenie trzech centów.

Najsmutniejszy obraz nędzy rozwija się przed oczyma widzów w przytułkach noclegowych, które nazwać można

muzeami nędzy.

Już nietyle uderza sama bieda z nieodzownemi następstwami chorób i upadku, ile bezgraniczna apatja, jaka ogarnęła wszystkich tych ludzi, którzy, jak sądzić można z niewysłowionej, przytłaczającej ich obojętności na wszystko, stracili już zupełnie nadzieję na jakąkolwiek poprawę losu.

Z tego względu zwiedzenie t. zw. wioski Hoovera" w Detroit było porównawczo mniej przykrą sprawą dla nas.

Wizyta w tem miejscuześrodkowanej biedy, którego ironiczną nazwę zrozumieliśmy dopiero później, ukazała nam ludzi, niepozbawionych jeszcze całkowicie chęci do życia, pomimo skrajnej nędzy, **jaka ich prześladuje.**

„Hoover Village" (wioska Hoovera) otrzymała swoją nazwę dlatego, że kryzys ekonomiczny związany był w Ameryce z ostatnim okresem mandatu prezydenta Hoovera.

Jak zaznaczył nam nasz przewodnik wskazując panoramę tej słynnej wioski pod Detroit, podobne, pod taką że nazwą, znajdują się dziś w okolicy każdego większego miasta w Ameryce.

Na gruncie nierównym, który właściwie nie jest gruntem, lecz stosem odpadków, śmieci, zgniłego drzewa, przeróżnego żelastwa i wielorakich rzeczy nieokreślonej natury i wyglądu, wznosi się szereg chat, zbudowanych z najdziwaczniejszego materjału, jakiego dostarczył „grunt" samego miejsca. Chaty są różnej wysokości, lecz żadna z nich

nie przewyższa wzrostu ludzkiego.

Do niektórych z nich wejść nie można inaczej, jak na czworakach. Dachy niekiedy przytłaczają kamienie, by nie frunęły z wiatrem. Sprawia to wrażenie grobowca, lecz mimo wszystko świadczy, że ludzie tutejsi jeszcze mają jakąś inicjatywę, chronią swe życie i nie tracą nadziei, że piekło bezrobotnych w Detroit sczasem zamienić się może spowrotem w ruchliwy ośrodek przemysłowy.

H. D.

Kury szefa rumuńskiej żandarmerji

Skompromitowany generał.

Jak donosi bukaresztеńskie pismo „Vestul", wszechmocny szef rumuńskiej żandarmerji, generał Dimitrescu, został złożony ze swego urzędu, ponieważ w czasie swej służby czynnej „kradł jak korsykański bandyta". Drugi dziennik bukaresztеński „Universul" podaje ciekawe szczegóły o generale, który podobno zatrudniał u siebie

prywatnie połowę żandarmerji.

W dobrach ziemskich generała zatrudnionych było często 500 żandarmów, którzy zajmowali się winnicami generała i innemi praktycznemi urządzeniami. Niektóre dzienniki rumuńskie twierdzą, że generałowi zarzucają sprzeniewierzenie na sumę około 100 miljonów lei.

Ciekawy jest list pewnego żołnierza rumuńskiego, który zajęty był pielęgnowaniem piskląt w dobrach generała Dimitrescu, do swego kapitana, świadczący o szykanach generała. List ten, zamieszczony w jednem z pism rumuńskich, brzmi następująco:

„Panie kapitanie! Melduję posłusznie, że z 600 piskląt, oddanych mi dnia 5, pozostało przy życiu

tylko 400.

Wiele zginęło i boję się generała spowodu tej szkody. Ale proszę Panie, panie kapitanie, aby pan odciągnął z mojej gaży 800 lei i kupił około 60 trzytygodniowych piskląt, ażebym mógł uzupełnić brakujące pisklęta. Przy oddaniu przeze mnie piskląt obecny będzie pan pułkownik Dofu, że oddałem wszystkie pisklęta".

Biedny żołnierz rumuński musiał więc oddać część gaży, ażeby pokryć niezawinioną szkodę na korzyść niezmiernie bogatego generała. Przeciw generałowi toczy się tymczasem wielkie śledztwo sądowe, które wydobędzie na światło dzienne wszystkie liczne jego przewinienia.

Starożytny zamek — kasynem gry.



Zamek Mirabel pod Salzburgiem zamieniony zostanie na kasyno gry.

Zjazd Polaków w Czerniowcach

Niezapomniana uroczystość.

(Czerniowce,) w lipcu.

Odbył się w Czerniowcach zjazd byłych „bukowińczyków", tj. Polaków z Bukowiny. Z Warszawy i innych miast Polski na zjazd ten

przybyło 140 osób,

oraz 40 kajakowców. Czerniowce, stolica Bukowiny, położone są nad Prutem, niedaleko ujścia Czeremosza i liczą obecnie około 150.000 mieszkańców. W ciągu ostatnich 15 lat miasto zmieniło się nie do poznania, oczywiście na korzyść. Od tego czasu wybudowano szereg objektów rządowych i samorządowych, oraz bloki mieszkaniowe

dla wojska i urzędników.

W śródmieściu panuje wzorowa czystość i porządek. Projektowano wielki festyn na boisku sportowem z popisami gimnastycznemi (Sokoli i Skauci) i produkcjami chóralnemi. Jednak wobec niepogody, uroczystość odbyła się w salach Domu Polskiego przy ulicy Flondor, Nr. 40, w ramach nieco szczuplejszych.

Przyjezdnych z Polski gości przywitał imieniem Polonji rumuńskiej prezes Związku Polaków w Rumunji wielce zasłużony na niwie narodowej ksiądz prałat Andrzej Łukasiewicz, proboszcz ormiańsko-katolicki w Czerniowcach.

W natchnionych słowach, pełnych serdeczności, wyraził radość i wdzięczność przybyłym uczestnikom Zjazdu, wskazując na pracę duchową i kulturalno-narodową miejscowych organizacyj polskich, które umacniają się w swej pracy przez zaciśnięcie węzłów braterskich z przedstawicielami Macierzy.

Okazały dwupiętrowy gmach Domu Polskiego udekorowany był barwami narodowemi polsko-rumuńskiemi, oraz zielenią.

Z dość obszernego programu muzyczno-wokalnego największy entuzjazm wywołał zespół chóralny, który odtworzył szereg pieśni narodowych, oraz wykonawcy tańców narodowych.

Po wyczerpaniu programu odbyła się zabawa przy dźwiękach muzyki rumuńskiej. Nastrój w czasie zabawy był wesoły i niewymuszony. Goście, podochoceni, bawili się do samego rana.

Uroczystość w części tak oficjalnej, jak i nieoficjalnej zaszczycili swoją obecnością oraz współudziałem konsul Rzeczypospolitej Polskiej w Czerniowcach p. Uzdowski z małżonką.

Należy szczególnie podkreślić gorliwość i ofiarność miejscowych Polek, które hojnie zaopatrzyły bufet.

Dochód z całej imprezy przeznaczony został na pokrycie kosztów przejazdu

ubogiej młodzieży

miejscowej na drugi zlot rodaków z zagranicy do Warszawy w dniu 5-go sierpnia r. b.

Nazajutrz dla gości przyjezdnych zorganizowano jednodniową wycieczkę autobusową do historycznego miasta Chocimia (Bessarabja); kajakowcy zaś polscy wyjechali w dalszą drogę do Morza Czarnego Prutem i Dunajem. Uroczystość pozostawiła niezatarte wrażenie na wszystkich uczestnikach.

J. K.

ANTONI MARCZYŃSKI.

Strzał o świcie

17

Powieść.

— Ha, wobec tak uprzejmej prośby... — Michał obrzucił jeszcze domyślnem spojrzeniem zmiętą pościel łóżka i pierwszy wyszedł z pokoju.

Zawrócili w stronę hallu i po chwili znaleźli się na jego niższej galeryjce, czyli na galeryjce pierwszego piętra.

— Cicho!

— Co? Co?

Nadsłuchiwali w milczeniu przez dłuższą chwilę, aż wkońcu posłyszeli dobiegający skądś zdołu słaby, stłumiony jęk. Michał wysunął świecę jaknajdalej mógł za balustradę galerji, aby z góry oświecić dół hallu, wychylił się, omiótł wzrokiem całą przestrzeń od schodów po kominek, lecz nic nie dostrzegł. A jednak jęk powtórzył się znowu.

— Musimy zejść nadół.

Ostatnie stopnie schodów nie posiadały poręczy; pomiędzy niemi, a ścianą znajdował się wąski, ciemny kąt i właśnie tam znaleźli Lidję, skuloną, podrapaną, przerażoną bezgranicznie. Coprędzej wyciągnęli ją stamtąd i przenieśli na kanapę.

— Mój sen, mój straszny sen proroczy, — rozpaczała Magdalena.

— Jaki sen, mamo? — spytał Tytus.

Popłakując, opowiedziała im swój dzisiejszy sen.

— ...i zepchnął ją ten zbrodniarz, zepchnął, — kończyła.

— Wybaczy, ciocia, ale ja w to nie wierzę, — Ludwik mówił to dobitnie, głośno, patrząc przy tem Lidji prosto w oczy, tak, jak gdyby chciał jej coś zasugerować. W ciemnościach, Lidja musiała się poślizgnąć i skulnęła się ze schodów... Tak było, prawda, kuzyneczko?

Zapytana poruszyła głową poziomo.

— Nie?!

— Nie Ludwiku... On... mnie uderzył... w piersi... i..

— Kto?!

— Nie wiem...

— Jakto, nie wiesz. Nie rozumiem.

— Było... tak ciemno...

— Czemu nie zabrałaś świecy, siostrzyczko?

— I po co wogóle wychodziłaś z pokoju?

Na pytanie matki Lidja nie dała żadnej odpowiedzi, czemprędzej zaczęła znów narzekać, że kości nie czuje, taka jest cała potłuczona, ale przytem zdążyła posłać Ludwikowi spojrzenie porozumiewawcze i pełne najtkliwszej czułości.

Tymczasem Wacław Dorazil poszedł obudzić Reyów. Było to właśnie całkiem zbyteczne, skoro Lidja się odnalazła, lecz małomówny Czechosłowak rozumował w ten sposób: „Dlaczego inni mają smacznie spać, jeżeli mnie niepotrzebnie wyciągnięto z łóżka?"...

Magdalena Dorn nie mogła się uspokoić. Pytanie, dlaczego Lidja wymknęła się z sypialni i pociemku brnęła przez hall, zeszło na drugi plan wobec zagadki napadu na nią.

— Zepchnął ją z takiej wysokości, czyli chciał ją zabić. — wnioskowała. — Czemu? Czemu dybie na jej życie? D l a c z e g o?!

Julja Dorazilowa wzruszyła ramionami.

— Kiedy dowiemy się nareszcie, „kto", — wtrąciła, — zrozumiemy również, „dlaczego".

— Więc, kto? Kto usiłował zamordować moją córkę?!

Ludwik Bolton prześlizgnął się wzrokiem po sylwetkach wszystkich osób tutaj obecnych, aż „utknął" na Michale.

— Wszyscy spali, gdy Lidję napadnięto. Wszyscy tu jesteśmy w pyjamach, czy szlafrokach, — myślał głośno, — prócz jednej osoby!

— Prócz mnie! — Michał Bolton uśmiechnął się ironicznie.

— Tak. Pan jeden wśród nas jest jeszcze kompletnie ubrany. O tej porze! Zatem pan nie położył się jeszcze do łóżka wieczorem, ale...

— Pan również! Gdy zapukaliśmy do pana, świeciło się w pokoju!

— Bo czytałem książkę.

— I z tego czytania ma pan tak palce usmarowane atramentem? A czemu, idąc nam drzwi otworzyć zatrzasnął pan szufladę w biurku?! — Michał zachichotał krótko, urągliwie, poczem zwrócił się do Lidji. — Gdzie pani zgubiła swoją bransoletkę?

— Bransoletkę?

— Lidjo, — wtrącił Ludwik pośpiesznie. — pan ma na myśli...

— Pan teraz niema głosu, — huknął Michał energicznie; szybko wyciągnął Magdalenie z ręki bransoletkę z djamencikami i podsunął ją Lidji niemal pod sam nos. — Gdzie pani to zgubiła, zapytuję.

— Www... zdaje mi się, że... że w ogrodzie. Tak, napewno!

— A jest tu ktoś, kto stwierdził że pani mu tę bransoletkę oddała do naprawy! Kto tedy z państwa kłamie? Czy nie oboje?!

Ludwik Bolton zmełł w zębach soczyste przekleństwo, zacisnął pięści i cały sprężył się tak, jak gdyby chciał skoczyć Michałowi do gardła.

— Co pan chce przez to powiedzieć?! — ryknął fortissimo.

— To, że w naszych warunkach nietrudno rzucić podejrzenie na kogokolwiek, — brzmiała ostrożna odpowiedź. — Kto napadł w ciemnościach na panią Lidję, nie wiemy... narazie. Mógł to uczynić każdy z nas... Pan sądzi, że ja. Ale ja mam murowane alibi, gdyż byłem w leśniczówce u pana Marskiego.

— Naprawdę?

— Jutro go państwo sami o to zapytacie.

— Więc jeśli nie pan, to kto, u licha, napadł na Lidję?!

— Witold! — zabrzmiał w tej chwili niewieści głos; w drugim końcu hallu pojawiła się Elżbieta Reyowa, wsparta na ramieniu Wacława. Była wzburzona do głębi. Przez chwilę poruszała ustami bez dźwięcznie, zanim wreszcie zdołała wykrztusić: — W i t o l d z n i k n ą ł ! !

ROZDZIAŁ XII.

Dornowie pozostali w hallu przy Lidji, reszta osób udała się do tego pokoju na parterze, który od wczoraj zajmował Witold Rey. Jego trzewiki wystawione do czyszczenia stały za drzwiami, jego ubranie wisiało na krześle w zupełnym porządku, pościel na jego łóżku była trochę zmięta, a w popielniczce na nocnym stoliku leżało kilka niedopałków.

— Wszystko jest na swojem miejscu, — mruknął Ludwik Bolton, — brakuje tylko pyjamy i pantofli.

— Oraz ich właściciela.

— Ano, ano, — potakiwał Wacław Dorazil, — a kde je Witoldek?

— Zniknął, jęknęła Elżbieta, — mój syn zniknął, oooo...

— Nie jest duchem, żeby znikał. Poprostu wyszedł.

— Ale dokąd? Dokąd, Ludwiku?

— Może tam, — wtrącił wesoło Michał, — gdzie nawet dyktator musi iść osobiście, bo nikt go w tem nie zdoła wyręczyć.

— Hm, to bardzo prawdopodobne... Kto pójdzie... sprawdzić?

Wacław podjął się tej „delikatnej" misji i długo, długo nie wracał, ku ogólnej wesołości. Nawet Elżbieta przestała się niepokoić o syna, rozbawiona żartobliwemi uwagami Michała na temat pedantyczności „czechosłowackiego wujaszka".

Ale ta wesołość była krótkotrwała. Wacław Dorazil powrócił i oświadczył że nie znalazł Witolda ani „tam", ani w łazience, ani w żadnym pokoju tego skrzydła pałacu.

Skolei przeszukano resztę parteru i całe pierwsze piętro, również bez rezultatu. Witolda nie było nigdzie.

— Pozostało nam jeszcze drugie piętro i strych.

— Strych? W jakim celu miałby chodzić na strych?

— Poco wogóle wychodził z pokoju! — zawołała Elżbieta.

Julja Dorazilowa uśmiechnęła się złośliwie.

— To samo pytanie zadawaliśmy Lidji, — rzekła. — i nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi. Oboje wymknęli się cichcem z swoich pokojów, oboje źle wyszli na tej romantycznej schadzce, ale...

— Schadzka?!

— Nie rób tak zgorszonej miny, Elżbietko; twój synalek stał się pełnoletni.. i to siedem lat temu, a Lidja jeszcze dawniej, wolno im zatem robić, co im się żywnie podoba.

(D. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach

W sądach stołecznych zaobserwowano ostatnio ciekawe zjawisko, które świadczy o ciężkiem położeniu wsi. Oskarżeni nie mając pieniędzy na przejazd koleją odbywają wędrówkę pieszo z miejsca zamieszkania nieraz bardzo odległego do stolicy. W ub. czwartek np odbył się w Sądzie Apelacyjnym proces Franciszka Rozpędka, oskarżonego o udział w bójce. Rozpędek przyszedł na rozprawę aż z powiatu radomskiego, przebywając na piechotę 120 km.

* * *

W okresie od 18 grudnia r. z. t. j. od chwili rozpoczęcia akcji do 31 maja r. b. przez dom etapowy przy ul. Przebieg przeszło 796 żebraków, z tego 638 chrześcijan i 158 żydów. W stosunku do 330 osób wywiar kary zawieszono (zarejestrowano tylko jeden wypadek recydywy) 190 osób umieszczono w zakładach opiekuńczych, 210 osób skierowano do domu pracy przymusowej w Oryszewie, 25 wysłano na prowincję, reszta stanowi nierozpatrzone jeszcze sprawy.

* * *

Pod przewodnictwem p. red. Stefana Krzywoszewskiego odbyło się w siedzibie własnej przy Al. Jerozolimskiej 63 zwyczajne walne zgromadzenie akcjonarjuszów sp. akc. „Ruch". 15-ty rok działalności Towarzystwa zaznaczył się poważnem rozszerzeniem akcji kolportażowej dzienników i czasopism przez zwiększenie ilości punktów odbiorczych na prowincji, zarówno na stacjach kolejowych jak i poza terenem kolejowym. Tem się przeto tłumaczy, że ogólny spadek obrotów, jaki odczuwają wszystkie dziedziny życia gospodarczego, na terenie działalności „Ruchu" nie uczynił większego uszczerbku, gdyż wyniósł on przy dziennikach i czasopismach, stanowiących podstawę działalności przedsiębiorstwa, zaledwie 9 proc. Szczegółowe sprawozdanie zarządu referowali pp. prezes zarządu Leon Puławski i dyrektor naczelny Edmund Seyfried, poczem rozpatrzono bilans i rachunek strat i zysków za r. 1933 i na wniosek przedstawiciela komisji rewizyjnej udzielono władzom Spółki absolutorjum, jakoteż wyrażono uznanie za pożyteczną i owocną pracę. Wybory dały następujące wyniki: Radę nadzorczą stanowią: pp. Stefan Krzywoszewski, Wojciech Baranowski, Zygmunt Pieracki, Zygmunt Arct, Józef Chodak, Janina Hołówkowa, Antoni Lewandowski, Feliks Mrożewski, Tadeusz Tchórzowski, Mieczysław Ziemnowicz. Zarząd pp.: Leon Puławski, Edmund Seyfried Czesław Godycki - Ćwirko, dr. Jan Gebethner, Mieczysław Dobija. Komisja rewizyjna: pp. Władysław Buchner, Bolesław Jankowski, Cezary Łagiewski, Stefan Nowicki, Edward Zalasiński.

Krateczki.

Cudowna szafka,
czyli wróg komorników.

Jeżeli mamy słuszne podstawy do narzekania na brak pieniędzy, to jednak nie możemy w Polsce narzekać na brak świąt, zwłaszcza t. zw. okolicznościowych, społecznych, wzniosłych i t. d. Taki „Tydzień LOPP" trwa przez dwa tygodnie i w ciągu tego okresu każdy powinien cieszyć się i święcić święto gazów i samolotów. Potem następuje tydzień Ligi Morskiej i Kolonjalnej, dalej „Święto Morza", znowu chorągiewki powiewają i jest strasznie wesoło.

Aby jednak inni, nieprezesi i nieczłonkowie Lig nie mieli do nikogo pretensji, będzie zapewne niedługo wprowadzony „Tydzień Rezerwistów", „Dekada Dozorców Domowych", „Trzy dni Szoferów" i t. d. Pozatem już istnieje święto sadzenia drzewek, obchodziliśmy niedawno „Dzień Matki", kończymy, zdaje się, Święto Lnu. Właściwie powinno być również Święto Lenia.

A jednak nie wykorzystaliśmy wszystkich okazyj. Dlaczego nie obchodzimy rocznicy śmierci Bolesława Chrobrego lub dnia imienin Bolesława Śmiałego. A Władysław Jagiełło to pies? Przecież takie „tygodnie" trwające nieraz całe miesiące krzywdzą dawnych bohaterów, którym niepoświęca się nawet jednego dnia.

Dzięki tym wszystkim miesiącom, tygodniom i dziennym świętom żaden społecznik nie ma na nic czasu, nie pracuje nigdzie, gdyż musi być na obchodzie obcięcia liści starego dębu, lub na akademji ku czci fujarki Leszka Białego. A kiedy już raz, kiedyś chce pracować, to nie może, bo akuratnie w tym dniu wypada „Święto Pracy".

Ponieważ LOPP „wypuściło" na rynek do dekorowania domów swoje chorągwie żółto białe, zrozumiałem jest, że Liga Morska i Kolonjalna „musiała" wypuścić chorągiewki bandery. Rzecz prosta, że inne organizacje nie pozostaną w tyle i również ustalą wzory swoich własnych chorągwi.

W rezultacie domy nasze będą conajmniej 29 dni w miesiącu udekorowane chorągwiami — jestem prawdziwie zaniepokojony, gdy wychodząc z rana do miasta nie widzę na domach chorągwi.

Ta manja chorągwiana powoduje, że symbol państwa tak się popularyzuje, że nie robi już na nikim żadnego wrażenia. Przeciętny obywatel przestaje uważać wywieszenie emblematów państwowych za wydarzenie godne uwagi. Chorągiew państwa, nadużywana w niebywały sposób, nie sprawia już wrażenia. Na widok jej na domach każdy zastanawia się:

— Co to dzisiaj może być? Święto narodowe? Nie. Pewno jakaś organizacja...

Stanowczo za dużo świąt i obchodów. To przestaje działać a więc mija się z celem. Jeśli LOPP czy Liga Morska potrzebują pieniędzy, to należy nałożyć na głowę ludności jedną złotóweczkę rocznego podatku. Da to w sumie 30 miljonów rocznie a więc znacznie więcej niż obecnie, jednocześnie zaś nie będzie się obniżało wagi emblematów państwowych.

LICYTACJA.

Icek Klajn, zamieszkały przy ulicy Miodowej 7, został swego czasu za niestawiennictwo w sądzie w charakterze świadka skazany na 50 złotych grzywny. Icuś pieniążków za dużo nie miał, więc grzywny nie zapłacił. Wobec tego w styczniu zjawił się u Icusia komornik i nałożył areszt na szafkę, stojącą koło łóżka Icka. Licytację wyznaczono na 4 marca.

Icek miał więc wiele czasu na zastanowienie się, jakby niedopuścić do zabrania szafki. Klein nie jest głupi i wpadł na koncept genjalny, jednakże zbyt późno zrealizowany. Mianowicie gdy przyszedł komornik i licytanci, aby kupić szafkę, okazało się, że szafka posiada wspólną tylko ściankę z łóżkiem i zabranie szafki bez łóżka lub łóżka bez szafki jest fizycznem niepodobieństwem. Ponieważ jednak komornik stwierdził, że szafka została „skombinowana" z łóżkiem już po nałożeniu na nią aresztu, sprawę skierowano na drogę sądową.

Sąd Grodzki skazał Icka Kajna na 5 złotych grzywny lub 1 dzień aresztu.

Jerzy Krzecki.

Motocykl zawadził o koło wozu.
Młodej niewiasty nie można było uratować.

Z Poznania donoszą:

Dwie katastrofy wydarzyły się na szosie ze Świecia do Łaskowic, obydwie w miejscu, gdzie odnoga szosy zbacza do majętności Skarszewo. Samochód osobowy z Młynów Przechowskich, jadący z wielką szybkością,

najechał na wóz drabiniasty,

przewożący meble mleczarza do majętności Bedlenki. Poza zdruzgotaniem wozu i mebli obyło się na szczęście bez ofiar w ludziach.

Nazajutrz około godz. 10-ej wieczorem wracała z odpustu chełmińskiego mała powózka rolnika Bunika z Brzezin, wioząca oprócz właściciela dwie kobiety. Przejeżdżający szosą motocykl zawadził o tylne koło wozu i został odrzucony w bok, wpadając na drzewo. Jadący motocyklem p. Frost z Życimia wyleciał z niego na odległość 4 m., młoda jego żona na odległość 7 m., a brat żony, Edmund Otlewski, na 10 m. od motocykla.

Pasażerowie furmanki odczuli przy zderzeniu z motocyklem wstrząs, a potem widzieli jak 2 osoby zostały wyrzucone wysoko w powietrze i spadły przed wozem na ziemię. Byli to małżonka Frosta i jej 10-letni braciszek. Motocykl leżał zdruzgotany pod drzewem, a

na szosie 3 ofiary.

Po jakichś 10 minutach nadjechał samochód osobowy z Bedlenek, którym zabrano ciężko ranną p. Frostową i jej braciszka do szpitala powiatowego w Świeciu.

W kilka minut później przybyła policja, która zabrała do szpitala Frosta. Mimo zastrzyków i pomocy lekarskiej, ciężko ranna p. Frostowa zmarła wczoraj w szpitalu w Świeciu. Również stan pozostałych ofiar jest bardzo poważny.

RADJO-KĄCIK.

DZIEŚ WIECZOREM.

RASZYN.

16,00 Godzina w Wiedniu (płyty).
17,00 Audycja dla chorych w opracowaniu ks. Rękasa. (Transm. ze Lwowa).
17,30 Koncert z Krakowa i Poznania.
18,00 „Dole i niedole polskich miasteczek" — wygł. p. K. Muszałówna. (Odczyt-reportaż).
18,15 Fragmenty operetkowe (płyty).
18,45 „O burzach i piorunach" — wygł. dr. J. Baumgarten. (Pogadanka).
18,55 „Jak spędzić święto?".
19,00 Rozmaitości.
19,10 Program na dzień następny.
19,15 Muzyka z kaw. „Gastronomja".
19,50 Wiadomości sportowe.
20,00 „Myśli wybrane".
20,02 „Skrzynka pocztowa techniczna" — omówi p. Wł. Frenkiel.
20,12 Koncert symfon. ze Studja. Wyk.: ork symf. P. R. pod dyr. T. Mazurkiewicza i M. Jonasówna (fort.).
21,10 Dziennik wieczorny.
21,20 „Przegląd rolniczej prasy krajowej i zagranicznej". (Tr. z Wilna).
21,30 D. c. koncertu symf. ze Studja.
22,15 „Japońska szczoteczka do zębów" — wygł. p. J. Załęski (felj.).
22,30 Muzyka tan. z danc. „Oaza".
23,00 Wiadom. meteorol. dla komunik. lotn

ŁÓDŹ JAK RASZYN Z WYJĄTKIEM:

21,20—21,30 Muzyka (płyty).

SOBOTA, dn. 7 lipca

RASZYN.

6,30 Pieśń poranna.
6,35 Muzyka (płyty).
6,38 Gimnastyka.
6,53 Muzyka (płyty).
7,05 Dziennik poranny.
7,10 Muzyka poranna (płyty).
7,20 Chwilka pań domu.
7,25 Program na dzień bieżący.
7,30 Rozmaitości.
11,57 Sygnał czasu.
12,00 Hejnał.
12,03 Wiadomości meteorologiczne.
12,05 Przegląd prasy polskiej.
12,10 Muzyka lekka z Ciechocinka. (Basen) Ork. pod dyr. K. Enlarda.
13,00 Dziennik południowy.
13,05 Muzyka popularna (płyty).
14,00 Wiadomości o eksporcie polskim.
14,05 Wiadomości gospodarcze.
16,00 Godzina muzyki popularnej w wyk Ork. symf. P. R. pod dyr. St. Nawrota.
17,00 „Wesoła audycja dla dzieci" ze Lwowa.
17,25 Recital fort. O. Iliwickiej.
18,00 Nabożeństwo z Ostrej Bramy w Wilnie.
19,00 Rozmaitości.
19,10 Program na dzień następny.
19,15 Muzyka lekka (płyty).
19,50 Wiadomości sportowe.
20,00 Koncert Chopinowski w wyk. J. Familier-Hepnerowej
20,30 Gawęda w języku angielskim z korespondentami Polskiego Radja wygł. p. T. Ordon.
20,40 Arje operowe z tow. Ork. w wyk. Z. Dolnickiego (baryton).
21,00 Transmisja z Gdyni.
21,02 Dziennik wieczorny.
21,12 Muzyka lekka.
22,00 Pogadanka aktualna.
22,10 Audycja regionalna z Poznania.
23,00 Wiadom. meteorol. dla komunik. lotn
23,05 Muzyka tan. z dancingu „Paradis".

ŁÓDŹ JAK RASZYN Z WYJĄTKIEM:

14,05—14,15 Kom. Izby Przem.-Handlowe w Łodzi.
20,30—20,40 Muzyka (płyty).
23,05—1,00 Koncert życzeń.

Smutne skutki plażowania.
Niebezpieczeństwo kąpieli słonecznej.

Z Bydgoszczy donoszą:

Lato poza wielkiemi rozkoszami jakie daje człowiekowi na łonie natury, również przedstawia dla niego wielkie niebezpieczeństwo. Rzeki i jeziora pochłaniają swe ofiary, ale także i słońce przy nadużywaniu kąpieli słonecznych przynosi człowiekowi śmierć. O tragicznym wypadku, jaki wydarzył się w Brzozie, którego ofiarą padł 42-letni kupiec bydgoski Paweł Liermann, zamieszkały przy Placu Poznańskim 2, dowiadujemy się co następuje:

Korzystając z pięknej, słonecznej pogody kupiec Lierman udał się samochodem przed południem do Brzozy. Zajeżdżając do restauracji letniska w Brzozie, pozostawił samochód w szopie i

udał się na plażę.

Liermann przez kilka godzin leżał na słońcu, poczem wybrał się odziany w trykot i płaszcz kąpielowy do pobliskiego lasu, ażeby się nieco zdrzemnąć.

Wielkie zdziwienie wywarło wśród personelu restauracji, iż kupiec Liermann mimo późnej godziny wieczornej nie zjawił się w lokalu a auto nadal pozostało w garażu. Nikt z personelu tem tajemniczem zniknięciem kupca jednak się nie zainteresował i nikt nie poczynił poszukiwania za zaginionym.

Dopiero wczoraj przed południem ekspedjenci firmy Kurtz, skład materjałów przy ul. Poznańskiej 8, którego właścicielem jest od szeregu lat kupiec Liermann stwierdzili z wielkiem zaniepokojeniem

nieobecność swego szefa.

W mieszkaniu prywatnem również Liermanna nie było. Wobec tego jednak, iż Liermann oświadczył przed wyjazdem swej gospodyni, iż udaje się do Brzozy, ekspedjenci udali się natychmiast do Brzozy i czynili poszukiwania w lesie.

Wielkie było przerażenie poszukujących swego szefa ekspedjentów, gdy znaleźli go w lesie niedaleko jeziora w pozycji leżącej, opartego na lewem ramieniu, w płaszczu kąpielowym. Liermann leżał nieprzytomny i dawał słabe oznaki życia. W tej pozycji w stanie nieprzytomnym przeleżał kupiec przeszło 20 godzin. Natychmiast przewieziono Liermanna samochodem do szpitala Djakonisek w Bydgoszczy.

Lekarze stwierdzili

ciężkie porażenie słoneczne.

Stan kupca Liermana jest bardzo poważny i jak dotąd nie odzyskał on jeszcze przytomności. Mała istnieje nadzieja utrzymania go przy życiu. Tragedję znanego kupca powiększa fakt, iż żona Liermanna, przebywająca w Niemczech, niemal równocześnie ciężko zachorowała i poddać się musiała ciężkiej operacji.

Ostrożnie
z przyrządzaniem konfitur.

Z Bydgoszczy donoszą:

Nieszczęśliwemu wypadkowi uległa służąca Stanisława Siekierska, zatrudniona u pp. Garczyńskich przy ul. Śląskiej 11. Służącej, zajętej zaprawianiem konfitur, w pewnym momencie pękł słoik, przyczem odłamek szkła

uderzył ją w oko.

Mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej i energicznych zabiegów, oko wypłynęło zupełnie.

RUDOLF BRINGER.

Bilet loteryjny.

Pewnego wieczora, w szynku starej wdowy Katarzyny, Kurelon, bogaty kupiec — hurtownik owiec upuścił ćwiartkę papieru z portfelu płacąc rachunek za wodę sodową.

Nikt nie zauważył tego, prócz Tajola, który pykając fajkę w kącie sali rozmyślał właśnie z melancholją nad tem skąd wytrzasnąć flotę na to by móc fundować sobie rano i wieczorem „kropelkę". Była to jedyna jego troska. Na zaspokojenie koniecznych potrzeb bowiem miał rabunek i kłusownictwo.

Dość mu było przejść się po ogrodach sąsiednich w nocy, by zaopatrzyć się w warzywa wbród, a będąc w posiadaniu starej strzelby oraz kilku sideł miał stale w każdym sezonie królika, kuropatwę i drobne ptactwo na urozmaicenie obiadu:

Ale, na owe „propelki" dwa razy dziennie trzeba było gotówki, której Tajol nie posiadał wcale narazie. Darmozjad zastanawiał się właśnie nad tem, że trzeba będzie poszukać jakiejś pracy dla zdobycia czterdziestu czy pięćdziesięciu sous na „kropelki", bez których nie mógł ani rusz obejść się, a nie codzień przecież trafiał się dobry kompan skory do fundy.

To też dostrzegłszy świstek papieru wypadający z portfelu kupca Kurelona, Tajol nie ostrzegł go o tem myśląc w duchu:

Może to jest banknot pięćdziesięciofrankowy? Hm! Kurelon... bogacz, strata tej sumy nie zrobi mu absolutnie żadnej różnicy... Kto wie? Nie zauważy jej nawet... Podczas gdy mnie... ach, jak bardzo przyda się teraz!

Tak medytując Tajol wyczekawszy aż Kurelon opuści wraz z przyjaciółmi karczmę nachylił się od niechcenia i podniósł zgubioną przezeń ćwiartkę papieru.

Jakież było rozczarowanie jego, gdy okazało się, że nie była to pięćdziesięciofrankówka, lecz bilet loterji państwowej.

Tajol wszakże, chłop sprytny i nie w ciemię bity zorjentował się wnet, że i z tego biletu loteryjnego wyciągnąć może niemałe korzyści dla siebie.

Wart był przecież sto franków dzisiaj. Za dwa tygodnie natomiast, po ciągnieniu, wart będzie... guzik jeśli żadna wygrana nie padnie nań.

A tymczasem można, operując nim zręcznie zapewnić niejedną „kropelkę" sobie.

Nazajutrz Tajol pokazując bilet loteryjny kolegom mówił niedbale:

— Ot! Mając luźne sto franków nabyłem bilet loteryjny. Niewiadomo nigdy... Może, akurat, poszczęści mi się... Ach! To ci będzie gratka dla nas, jeśli wygram moje dzieci!

Dobry i uczynny kompan był z Tajola; przyjaciele znali go z tej strony.

To też pewni, że podzieli się ewentualną wygraną z nimi, dalejże, jeden po drugim fundować mu ulubione jego „kropelki".

— Oddasz mi jak wygrasz, — dodawał każdy, kiedy Tajol wzdragał się przyjmować dla formy.

Oj! Dobre to były dlań czasy! Nałykał się „kropelek" coniemiara, pragnąc w duszy by dzień ciągnienia loterji odwlekał się w nieskończoność. Nadszedł jednak i trzeba było trafu, że na numer zgubiony przez kupca Kurelona padła wygrana w kwocie tysiąca franków.

Gdy Tajol, nie wiedząc o niczem zjawił się owego dnia w szynku wdowy Katarzyny kompanowie przywitali go hucznemi oklaskami.

— Brawo, Tajol! Szczęśliwcze! Wiesz? Wygrałeś tysiąc franków! To ci gratka dopiero! No, fundujże nam ty teraz! Szampana conajmniej! — zasypano go okrzykami.

Biedny Tajol oniemiał z przerażenia. Jakto? Na bilet kupca Kurela padła wygrana? Co to będzie? Czyż on, Tajol mógł myśleć o tem, by podnieść owe tysiąc franków?

Ależ nie, na Boga! Kurelon miał spewnością numer biletu zapisany w notesie i teraz dowiedziawszy się, że na ten jego zgubiony nie wiedzieć gdzie bilet padła wygrana w sumie tysiąca franków, położył nań areszt w kolekturach i bankach. Cóż z tego, że był bogatym. Kupiec kupcem zawsze. Nie podaruje tysiąca franków nikomu. Co tu gadać. Z jakiej racji zresztą?

I on, Tajol, dostałby się jaknajzwyczajniejszy złodziej do kozy, gdyby spróbował zrealizować skradziony bilet.

O! Co to, to nie! Za nic w świecie! Nie miał zamiaru kosztować więziennego chleba. Był włóczęgą... Kłusownikiem... Oszustem krzynę.... Zgoda!.. Ale patentowanym złodziejem? Nigdy!

Wywodził się z porządnej rodziny przecież. Ani on, ani przodkowie jego nie mieli do czynienia z policją.

Trudno i darmo. Nie wykorzysta tego niefortunnego biletu loteryjnego. Szkoda go bo szkoda, ale innej rady niema.

Ale Tajol medytując tak zapomniał o kompanach, którzy niewtajemniczeni w meritum sprawy upominali się o fundę coraz natarczywiej.

— Ależ, mylicie się, kochani! — zaprzeczał nieborak — nie wygrałem nic. Nie na mój numer padła wygrana.

— No! No! Wolne żarty! — zakrzyczano go.

— Przysięgam na wszystkie świętości!

— Kłamstwo! Nie wywiniesz się, bracie! Stawiaj szampana i basta!

— Ależ upewniam was....

— Słuchaj, Tajol — przerwał mu Barnulin, chłop jak dąb surowym tonem sędziego — nie wiedziałem, jako żywo, że taki z ciebie ptaszek. Chcesz oszukać nas! Puścić z kwitkiem. Nic z tego, dobrodzieju! Nie uda ci się sztuczka! Miałem nos na szczęście i zapisałem sobie numer twego biletu. O! Patrz 54.732 Serja B. No! Co na to powiesz?

— Ależ to nie mój numer! — kłamał Tajol jak z nut.

— A no! Pokaż go nam w takim razie!

Tajol tym razem stropił się na dobre. Spryciarz jednak wpadł wnet na pomysł wywinięcia się z opresji.

— Doskonale — rzekł tedy tonem pewnym siebie — lecz nie w tej chwili, gdyż nie mam go przy sobie. Jutro natomiast przyniosę go wam i przekonacie się wówczas, że nie kłamię.

— Do jutra zatem! Do jutra! Zobaczymy! huknęli przyjaciele chórem.

Wróciwszy do domu biedny Tajol pocił się przez bite dwie godziny jak mysz fałszując numer swego biletu.

Przy pomocy ostrego scyzoryka i małej buteleczki chińskiego atramentu przerobił dwójkę na trójkę i B na R. klnąc na czem świat stoi jako nienawykły do takiej roboty.

Udało mu się mimo to znakomicie, nazajutrz w szynku wdowy Katarzyny nikt nie poznał się na falsyfikacie.

— 54.733 serja R! Jako żywo! Źle przeczytałem widocznie. Przysiągłbym na Ewangelję że pokazywałeś nam numer 54.732 serja B. — Nie gniewaj się. Daj pyska! — mówił Barnulin zmieszany.

I na przeprosiny zafundował dwie „kropelki" jedną po drugiej Tajolowi, powtarzającemu raz po raz pełnym oburzenia głosem:

— No! No! Pomyślałby kto, że nie znacie mnie! Ho! Ho! Ho! Używalibyście dopiero, gdybym wygrał tysiąc franków!

Tłum. J. S.

SPORT.

Wiedeńscy gracze na łódzkiem boisku.

Ł. K. S. przegrał niezasłużenie.

Mecz międzynarodowy Vienna—ŁKS. rozegrany w dniu wczorajszym na stadjonie przy ul. Al. Unji 2, zakończył się wysokiem zwycięstwem gości w stosunku 4:0. Wynik ten nie odzwierciedla ani przebiegu gry ani też stosunku sił walczących drużyn.

Wiedeńczycy mimo dużych umiejętności piłkarskich niczem specjalnie

nie zaimponowali.

Jedynie rzucała się w oczy doskonała gra ciałem. I dzięki temu ze wszystkich pojedynków wychodzili zwycięsko co stwarzało pozory dużej przewagi nad łodzianami. W rzeczywistości jednak tak nie było.

ŁKS. grą swoją nie zasłużył na przegraną w tym stosunku. Ambicja, ochota do gry i niezłe akcje prawej lub lewej strony ataku zmuszały niejednokrotnie tylne formacje wiedeńczyków do wysiłku. Jeżeli mimo to ŁKS. nie zdobył żadnego punktu, to wina słabszej niż zwykle gry Jańczyka i Kubiaka (w pierwszej połowie).

Przebieg pierwszej połowy wypadł raczej korzystnie dla wiedeńczyków, którzy wykorzystując wymienione słabe punkty drużyny łódzkiej dość często stwarzają groźne sytuacje pod bamką gospodarzy. Dobra gra Karasiaka i Gałeckiego oraz pełna poświęcenia — Pegzy I nie pozwala wiedeńczykom na zdobycie bramki.

ŁKS. od czasu do czasu podchodzi do bramki gości, jednak nie potrafi rutynowanej obrony przeciwnika

zmusić do kapitulacji.

Na zmiennych atakach z większą jednak przewagą gości upływa pierwsza połowa aż do chwili, kiedy to po błędzie Jańczyka prawoskrzydłowy z nad samej linji autowej oddaje piłkę do środka, gdzie prawy łącznik z najbliższej odległości zdobywa pierwszą bramkę dla swych barw.

ŁKS. momentalnie odpowiada atakiem prawą stroną. Szaniawski ślicznie podał piłkę, a Król pięknym strzałem omal nie zdobył wyrównania, gdyż piłka odbiła się o poprzeczkę i poszła na aut.

Do przerwy wynik pozostał 1:0. Po przerwie ŁKS. zmienił skład. Zamiast Koczewskiego na prawym łączniku grał Durka, a na środku pomocy zamiast Kubiaka grał Pegza II. Teraz obraz gry

ulega zmianie.

ŁKS. jest przeciwnikiem zupełnie równorzędnym. Ataki jego są teraz groźniejsze. Wiedeńczycy widząc to zaczynają grać ostro. W konsekwencji co chwila ktoś z Czerwonych kuleje i wiedeńczycy zaczynają z lekka przeważać.

W 10 minucie powtarza się analogiczna sytuacja jak w pierwszej połowie i goście prowadzą 2:0.

ŁKS. zrywa się do ataku. Król i Szaniawski podchodzą coraz częściej pod bramkę przeciwnika lecz niestety bez rezultatu. Obopólne zmagania nie przynoszą zmiany wyniku. Wiedeńczycy grają

coraz ostrzej.

Ofiarą ich gry pada w 30 minucie Karasiak, który musi opuścić boisko. Na jego miejsce cofa się Durka, a do ataku wraca Koczewski. Osłabienie to pobudza do gry atak ŁKS-u, który w ciągu kilku minut miał okazję zdobyć bramki przez Króla, Herbstreicha i Koczewskiego. Dopiero w 43 minucie po wybiegu Frymarkiewicza udaje się wiedeńczykom zdobyć trzeci punkt. W kilka chwil potem po indywidualnej akcji prawego łącznika pada czwarta i ostatnia bramka dnia. Bramki te zdobyli wiedeńczycy najzupełniej niespodziewanie.

Wynik ten jak już wspomnieliśmy krzywdzi ŁKS. Bowiem łodzianie nie byli drużyną, której gra zasługiwałaby na przegraną różnicą 4 bramek.

Sędziował p. Raettig. Publiczności 3 tysiące.

SPARTAKJADA W MOSKWIE.
Młodzież na stadjonie.

W dniu 7 lipca b. r. na stadjonie Dynamo w Moskwie rozpocznie się pierwsza Spartakjada młodzieży szkół wyższych, w której startować będą zawodnicy

z całego obszaru Rosji.

Udział w zawodach weźmie około 1500 akademików, reprezentujących 24 wyższe uczelnie. Zawody potrwają 7 dni.

Konflikt piłkarski Polski z Czechosłowacją.

Na posiedzeniu, odbytem w dniu 3 b. m., Czechosłowacki Zw. Piłki Nożnej w Pradze postanowił domagać się od Pol. Zw. Piłki Nożnej wypłacenia całkowitej sumy 148.000 koron, jako odszkodowania za odwołany mecz piłkarski Czechosłowacja-Polska.

Postanowieniem tem Czeski Związek odrzucił wszelkie możliwości

ugodowego załatwienia sprawy.

Czesi postanowili w razie nieotrzymania należnego odszkodowania przekazać całą sprawę do zlikwidowania i ściągnięcia należnej sumy — Międzynarodowemu Związkowi Piłki Nożnej.

Niemieckie lekkoatletki przybywają samolotem na mecz z Polską.

W dniu 15 bm. na stadjonie Wojska Polskiego w Warszawie odbędzie się sensacyjny mecz międzypaństwowy w lekkoatletyce pań Polska-Niemcy.

Mecz rozegrany będzie o nagrodę wędrowną, ofiarowaną przez ministra dr. Lipskiego, posła R. P. w Berlinie.

Zespół niemiecki na powyższy mecz został już definitywnie ustalony i wystąpi w Warszawie w najsilniejszym składzie. Reprezentacja Polski zostanie ustalona po zawodach o mistrzostwo Polski, które odbędą się w stolicy w najbliższą sobotę i niedzielę.

Skład niemieckiego zespołu przedstawia się następująco: 100 m. — Albus (12,2 sek.) i Dollinger (12 sek.), 200 m. — Kraus (24,6) i Dorfeld 25 sek. 80 mp. płotki — Engelhard (12,1 sek.) i Prich (12,2 sek.) sztafeta 60—75—100—200 mtr.: Albus — Dollinger — Dorfeld — Kraus. Wdal: Göpper (579 cm.) i Niederhoff (574 ctm.). Wzwyż — Niederhoff (157 cm.) i Braumüller (153 cm.). Kulą — Mauermeier (13.26 m.) i Link (12.70 mtr.). Dysk — Mollenhaeur (40.49 mtr.) i Mauermeier (40.05 mtr.) Oszczep — Link i Alpen, obie rzucają powyżej 40 mtr.

Oceniając szanse obu drużyn, można przypuszczać, że Polki mieć będą przewagę w biegach płaskich, w skoku wdal i w dysku. Niemki lepsze są w skoku wzwyż, w biegu przez płotki, w kuli i oszczepie.

Niemki przybywają do Warszawy 13 b. m. samolotem.

Niewesoła sytuacja bokserów.

Ucieczka 4-ch amatorów.

Wyznaczony przez Pol. Zw. Bokserski termin 14 października na spotkanie międzypaństwowe Polska-Czechosłowacja o puhar Europy Środkowej, nie będzie mógł być przyjęty przez Czechosłowację, gdyż na dwa dni przedtem, 12 października

Czesi walczą z Austrją.

Nadmienić warto, że aktualna sytuacja pięściarstwa amatorskiego w Czechosłowacji jest niewesoła. Ostatnio dobrzy bokserzy jak: Stöckl, Prochazka, Ulrich i Petak przeszli w tych dniach do szeregów zawodowców.

Sport w kilku słowach.

(—) W dniu wczorajszym opuściła Warszawę reprezentacyjna drużyna Polski w hazenie, udając się do Jugosławji na spotkanie międzypaństwowe o mistrzostwo świata. Spotkanie to odbędzie się w nadchodzącą niedzielę w Zagrzebiu. W skład reprezentacji Polski wchodzi też pięć zawodniczek łódzkich.

W dniu jutrzejszym rozpoczynają się lekkoatletyczne mistrzostwa Polski w konkurencji pań i panów. Do zgłoszonych już uprzednio zawodników łódzkich dochodzą jeszcze obecnie Sukiennicka (Zjednoczone) i Kurpesa (Strzelec Powiat), którzy zgłoszeni zostali w dniu wczorajszym telegraficznie. Zawodniczki i zawodnicy łódzcy wyjeżdżają do Warszawy względnie Poznania w dniu dzisiejszym.

Łódzki Okręgowy Związek Piłki Nożnej mieszczący się do tej pory w lokalu ŁKS uzyskał własną siedzibę przy ul. Piotrkowskiej 15. Przeniesienie biur ŁOZPN-u do nowego lokalu nastąpi już w dniu dzisiejszym. W nowej siedzibie ma ŁOZPN telefon Nr. 205-58.

Kolarskie szosowe mistrzostwo Polski wyznaczone zostało przez zarząd PZTK na niedzielę dnia 15 lipca i odbędzie się na terenie Górnego Śląska, przyczem trasa prowadzić będzie z Katowic przez Brynów, Mikołów, Orzesze, Rybnik, Piotrowice-Giszowiec spowrotem od Katowic. W mistrzostwach tegorocznych wezmą niezwykle liczny udział wszyscy najlepsi szosowcy polscy, gdyż będą one ostateczną próbą sił przed ustaleniem składu reprezentacyjnej szesnastki polskiej na międzypaństwowy mecz z Niemcami.

Po wczorajszym meczu z ŁKS-em opuścili piłkarze wiedeńscy natychmiast Łódź, udając się do Bielska, gdzie już w dniu dzisiejszym rozegrają spotkanie z reprezentacją Bielska i Białej.

Popierajcie Czerwony Krzyż!

Umowy na całe życie.

Dobrodziejstwa kodeksu zobowiązań.

Z dniem 1 lipca jak wiadomo zaczął obowiązywać t. zw. kodeks zobowiązań, który wprowadzą doniosłe zmiany do umów o pracę pracowników umysłowych.

Nie wszystkie postanowienia tego kodeksu dotyczą pracowników, zatrudnionych w przemyśle, handlu i biurowości.

Wobec tego jednak, że zmiany są bardzo interesujące, przytoczymy niektóre z nich, posiadające największe znaczenie.

A więc przedewszystkiem nowy kodeks wprowadza możność zawierania umów na całe życie, co dotychczas było niedopuszczalne. Specjalny przepis ustala nadto, że w razie zawarcia takiej umowy, względnie zawarcia umowy na dłużej niż trzy lata — umowa może być po trzech latach

rozwiązana

przez pracownika za sześciomiesięcznem wypowiedzeniem. Pracodawca takiej umowy rozwiązywać nie może.

Przy zawieraniu umów zbiorowych — według kodeksu — umowa taka wiąże obie strony, które układ zawarły, a w wypadku, gdy umowę zawierał związek zawodowy, lub gospodarczy — wiąże ona wszystkich członków organizacji, która umowę zbiorową podpisała.

O ile niezależnie od umowy zbiorowej, poszczególni pracodawcy lub pracownicy chcą zawrzeć umowy indywidualne — umowy takie są ważne tylko wówczas, gdy są korzystniejsze dla pracownika od umowy zbiorowej. Jeśli są mniej korzystne — nie są one ważne.

Następnie kodeks wprowadza

wypłaty pensji przed terminem.

Odnośny przepis przewiduje, że pracodawca obowiązany jest do zapłacenia pracownikowi, znajdującemu się w potrzebie, wynagrodzenia przed terminem płatności za pracę już wykonaną (zaliczki) jeśli może to uczynić bez szkody dla siebie.

W sprawie przedawnienia kodeks postanawia, że po upływie trzech lat ulegają przedawnieniu wszystkie roszczenia pracownika z tytułu wynagrodzenia za pracę, godziny nadliczbowe i zwrot poniesionych wydatków, tudzież należności pracodawców, z tytułu udzielonych pożyczek pracownikom.

Znaczy to, że pracownik powinien przed upływem trzech lat zgłosić swe pretensje, tak samo jak pracodawca przed upływem trzech lat może ściągnąć pracownikowi

udzieloną mu pożyczkę.

I wreszcie ważne jest postanowienie dotyczące przejścia przedsiębiorstwa w inne ręce. W tym wypadku, w myśl nowego kodeksu, nowy pracodawca obowiązany jest uszanować te umowy o pracę z pracownikami, które zostały zawarte z poprzednim pracodawcą.

Oto najważniejsze postanowienia nowego kodeksu zabowiązań. Sprawę urlopów, terminu wypowiedzenia, wynagrodzenia za godziny nadliczbowe i t. d. regulują nadal dotychczas obowiązujące ustawy.

Co zgotować jutro na obiad?

Zupa jagodowa z łazankami. Pieczeń cielęca z marchewką. Kompot z wiśni.

Życie ekonomiczne.

BAWEŁNA.

Nowy Jork, 6 lipca. Loco 12,37; lipiec 12,07, sierpień 12,14; wrzesień 12,21.

Liverpool, 6 lipca. Loco 681; lipiec 6,53; sierpień 6,49; wrzesień 6,46.

Egipska, 6 lipca. Loco 8,38; lipiec 8,12; październik 8,29; listopad 8,32.

Brema, 6 lipca. Loco 14,25; październik 14,[illegible] grudzień 14,34; styczeń 14,42.

Waluty, dewizy i akcje na giełdzie warszawskiej

SPADEK KURSÓW DEWIZ.

Gros dewiz europejskich na zebraniu giełdy pieniężnej wykazało słabą tendencję. Obroty były ożywione.

ZMIENNE USPOSOBIENIE DLA PAPIERÓW PAŃSTWOWYCH.

Tendencja na zebraniu giełdowem dla premjowych pożyczek państwowych była niejednolita, obroty ożywione.

PAPIERY PROCENTOWE.

Premjowa Pożyczka Budowlana ser. I 44,15; Premjowa Pożyczka Dolarowa, serja III 52,75; Premjowa Pożyczka Inwestycyjna ser. 112,75; Państwowa Pożyczka Konwersyjna 64; Pożyczka Stabilizacyjna 1927 r. 67,38; Listy Zastawne Banku Rolnego 83,25; Listy Zastawne Banku Rolnego 94,00; Listy Zastawne Banku Gosp. Kraj. II em. 83,25; Listy Zastawne Banku Gosp. Kraj. I em. 94,00; Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. II em. 83,25 Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. I em. 94,00; Listy Zastawne T-wa Kredyt. Przem. Polsk. 74,00; Listy Zastawne Tow. Kr. Ziemsk. w Warszawie 48,75; Listy Zastawne T. Kr. m. Warszawy 1933 r. 57,25 Listy Zastawne Tow. Kred. m. Łodzi 33 r. 49,75.

KURSY AKCYJ.

Bank Polski 85,50; Warsz. Tow. Fabr. Cukru 19,00; Drogi Dojazdowe 8,00; Lilpop 9,70.

GIEŁDA ZBOŻOWA WARSZAWSKA I POZNAŃSKA.

Warszawa, 6 lipca. Urzędowa Cedula Giełdy Zbożowo-Towarowej, kursy ustalone na podstawie cen giełdowych: Żyto jednolite 13,00—13,50; pszenica jednolita 18.50—19.00; mąka pszenna gat. I lit. B 33—35; mąka żytnia I gat. 0—55 proc. 22—23; mąka żytnia razowa 17—18; żytnia razowa poślednia 12—14.

Poznań, 6 lipca. Urzędowa Cedula Giełdy Zbożowej i Towarowej w Poznaniu. Kursy ustalone na podstawie cen tranzakcyjnych: Żyto 14; Kursy ustalone na podstawie cen orjentacyjnych: Żyto 13,75—14.00; pszenica 17.25—17.50; mąka żytnia I g. 0—55 proc. 21—22,50 z workiem; razowa 0—95 proc. 17—18; mąka pszenna I gat. lit. A 20 proc. 32—35.

WYCIECZKA DO GDYNI

Podaje się do wiadomości, iż wycieczka Ligi Morskiej i Kolonjalnej i Związku Rezerwistów wyjeżdża do Gdyni w dniu dzisiejszym z dworca Łódź—Kaliska o godz. 20 m. 10.

Pozostałe bilety są jeszcze do nabycia w biurze wycieczki ul. Przejazd 36 m. 1 i w biurach podróży „Orbis" i „Wagons Lits Cook".

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Letni — Cudze dziecko.
Teatr Miejski — Moja kochana głupia mama.
Teatr Popularny (Ogrodowa 18) — Przedstawienie zawieszone.
Bagatela Teatr Rewji (Piotrkowska 94) — Humor krzepi.
Adria — I. Cyrkowcy. II. Bal w pyjamach.
Kino Amor — I. Sierżant X. II. Pomorska się bawi.
Capitol — Kobieta orchidea.
Casino — Paryskie szaleństwa.
Corso — I. Urwis z Hiszpanji. II. Dziwny dom.
Czary — I. Profesor w kabarecie. II. Sekret kobiety.
gromcy przestworzy.
Grand-kino — Miodowy miesiąc.
Metro — I. Cyrkowcy. II. Bal w pyjamach.
Muza — I. Samarang. II. Zapomniana melodja.
Oświatowy — I. Axela. II. Djabelski jeździec.
Palace — Musisz się ożenić!
Przedwiośnie — Jarmark miłości.
Rakieta — Moje marzenie to ty.
Sztuka — Byłem ci wierny.
Zachęta — I. Kabirja. II Romans księżniczki

WYSTAWY.

I. P. S. Park Sienkiewicza — Wystawa obrazów p. n. Warszawski salon w Łodzi.

WINSZUJEMY.

Jutro: Cyrylowi i Metodowi.
Wschód słońca 3,23
Zachód — 19.58
Długość dnia 16.35
Ubyło dnia 0.04
Tydzień 27.

REKIN NA HAKU.

Niebezpieczne polowanie na morzu.

Ozdobą menu wytwornych obiadów lub kolacyj wydawanych z okazji uroczystości w Chinach, jest zawsze

potrawka z pletw rekina.

Bankiet żółtolicych smakoszów uważany byłby za zupełnie nieudany, gdyby nie znaleziono na stole tego przysmaku, wytwornej kuchni chińskiej. Potrawka ta posiada dla Europejczyka smak rozgotowanego, galaretowatego kleju. Pletwy rekina są także bardzo kosztowne; 10 pletw tego olbrzymiego ssaka kosztuje w Kantonie lub Szanghaju około 100 dolarów, w głębi kraju zaś dwa lub trzy razy tyle.

Chińskie spółki rybackie dostarczają do składów portowych upolowane rekiny, w Szanghaju, Kantonie i Hong-Kongu zajmują się tem również i angielskie firmy rybackie. Na polowanie rybacy wyruszają zwykle na małych stateczkach, z załogą złożoną z pięciu ludzi i z zapasem mięsa, cuchnącego, jak morowa zaraza, rzuconego, jako przynęta dla rekinów. Rybacy z Hong-Kongu polują zwykle w cieśninie Malajskiej, gdzie znajduje się bardzo wielu żarłaczy. Rekiny łowi się na haki, na których założona jest

przynęta z zepsutego mięsa.

Do burt stateczku przytwierdzone są żerdzie stalowe, długości 4 do 5 metrów, cienkie lecz bardzo mocne. Na końcu żerdzi znajduje się blok, przez który jest przerzucona długa lina stalowa, na końcu tej liny znajduje się ów hak z przynętą. W miejscach uczęszczanych przez rekiny załoga opuszcza głęboko linę i zwalnia bieg statku, aby rekin poczuł zapach mięsa płynącego na haku pod wodą. Ukazanie się rekina zwiastuje najprzód smuga białej piany i wynurzająca się trójkątna

ostra jego pletwa.

Gdy rekin połknie hak z przynętą, walczy o życie zwykle długo (około godz.) Szarpiąc gwałtownie naprężoną linę, płynie za statkiem, który często posiada kadłub krótszy o kilka metrów od długości swej zdobyczy. Woda wokół złapanego rekina staje się wkrótce czerwona, rybacy jednak nie odrazu wciągają go na pokład. Często bowiem zdarzały się wypadki, że pozornie martwy rekin, wydobyty na pokład, uderzeniami potężnego ogona przewracał swych prześladowców,

łamiąc im żebra.

Nieżywego rekina przywiązuje załoga do burty statku.

Niegdyś polowania na żarłaczy w małych drewnianych sampangach chińskich były prawie, że dobrowolnem skazaniem na śmierć załogi. Złapany rekin, posiadając bardzo znaczną siłę żywotną, uderzeniami ogona wywracał wątłą łódź i wtedy załoga znikała w jego olbrzymiej paszczy, podążając wślad za połkniętą przynętą.

Fotograf policyjny

na pogrzebie złoczyńcy.

Onegdaj odbył się w Ljonie pogrzeb pewnego złoczyńcy i handlarza kokainy, który został zastrzelony przez wspólnika Roberta Mattera. w czasie porachunków. Matter znajduje się obecnie w więzieniu, gdzie czeka na rozprawę sądową.

W czasie pogrzebu zastrzelonego złoczyńcy, policja, ukryta w pobliskim budynku, dokonała

kilku ciekawych zdjęć fotograficznych.

osób, biorących udział w kondukcie pogrzebowym, celem wyłapanie całej bandy handlarzy kokainą. Kilka z tych zdjęć zostało już odpowiednio wykorzystanych.

Nauczyciel wiejski ofiarą gruźlicy

Co wykazuje statystyka...

Utarło się błędne mniemanie, iż nauczyciel szkoły powszechnej, spędzający znaczną część swego życia na wsi, cieszy się z natury rzeczy

doskonałem zdrowiem.

Rzeczywistość zadaje takim zapatrywaniom kłam w sposób nie budzący wątpliwości.

„Uwięziony" przez znaczną część dnia w źle oświetlonem, wadliwie przewietrzonem i opalonem pomieszczeniu szkolnem, nauczyciel staje się w krótkim stosunkowo czasie ofiarą gruźlicy, bądź też choroby nerwowej.

Znakomicie opracowana statystyka, rozciągająca się w okresie 15 lat na bezmała 20.000 nauczycieli londyńskich szkół początkowych wykazała, że z ogólnej liczby zachorowań zgórą 43 proc. przypadło na gruźlicę płuc i krtani (struny głosowe). Na plan drugi wysunęły się

zaburzenia nerwowe.

Prawie do identycznych wniosków dochodzą na podstawie własnych statystyk Sorrentini we Włoszech, Pietrow w Bułgarji Hayhurst w Anglji, Steenoff w Szwecji. Z olbrzymiej statystyki amerykańskiej, dokonanej w 1909 r. wynika, że procent suchotników wśród nauczycielstwa jest wyższy, niż w tych nawet zawodach, które uchodzą za najwięcej przez gruźlicę zagrożone, jak np. kamieniarze. Szczyt śmiertelności z gruźlicy przypada na 25—30 rok, a więc

najczynniejszy okres życia.

Nader często spotykane wśród nauczycielstwa nadwerężenie strun głosowych stanowi chorobę zawodową. Kwestją tą powinno się zainteresować ustawodawstwo ochronne każdego cywilizowanego państwa.

Niedokrwistość, spotykaną zwłaszcza u nauczycielek, wynika nietylko z niedostatecznego przebywania na świeżem powietrzu, lecz są także częstym skutkiem przewlekłego zatruwania się tlenkiem węgla (czadem), ulatniającym się niepostrzeżenie z wadliwie funkcjonującego pieca.

Państwo nowoczesne, powołując rzesze nauczycielskie do pracy oświatowej, stanowiące rdzeń wszelkich poczynań ogólnopaństwowych, nie wyłączając zagadnień obrony kraju, powinno nad tą kategorją pracowników państwowych roztoczyć

szczególną opiekę,

a już conajmniej zapewnić jej byt materjalny, tudzież warunki pracy pod względem kulturalnym i higjenicznym nic nie pozostawiające do życzenia.

Emocjonująca rozrywka tłumu.

WYŚCIGI PSÓW W LONDYNIE.

Muzyka gra, a pieski gonią zająca.

Wielkie wyścigi konne w Epsom są na ten rok rozstrzygnięte. Obecnie odbywają się eleganckie derby w Ascot. Tutaj zbiera się najwytworniejsze towarzystwo z całej Anglji, ażeby wspólnie z rodziną królewską oglądać najlepsze konie angielskie i zagraniczne, specjalnie sprowadzone w tym celu. Lecz prócz tych wielkich wydarzeń sportowych, ogłaszanych w nadzwyczajnych wydaniach dzienników, odbywają się inne wyścigi, cieszące się wielkiem powodzeniem wśród londyńskiej publiczności. Są to

wyścigi psów

Od kilku lat odbywa się co wieczora na najrozmaitszych placach olbrzymiego miasta około 8 do 10 psich wyścigów. Z biegiem czasu zdobyły one sobie wielkie koło wiernych i entuzjastycznych zwolenników. Dzisiaj należą one do stałych i pewnych rozrywek londyńskiego życia. Tylko niechętnie pozbyłby się ich dzisiaj przeciętny londyniak. Są one wieczorną przyjemnością londyńskiego robotnika i mieszczanina i łączą w doskonałej formie angielskie zamiłowanie do wyścigów z nieodłączną możliwością gry w totalizatora i zakładów. Ponieważ cena wstępu jest zawsze bardzo niska. liczba kilkudziesięciu tysięcy widzów

nie jest wcale zdumiewająca.

Wyścigi zaczynają się o godzinie ósmej wieczorem. Miejscem wyścigów jest przeważnie wielki plac sportowy albo stadjon. Dzienniki południowe donoszą w swojej kronice sportowej o różnych starterach i szansach wygrania. W drodze na wyścigi widzowie poddają te prognozy dokładnym badaniom. Przeważnie, każdy londyńczyk posiada swój ulubiony plac wyścigowy, na który uczęszcza. Fanatycy, udający się każdego wieczora na inny tor wyścigowy, należą do rzadkości. Ulubiony plac wyścigowy znajduje się zwyczajnie w niewielkiej odległości od domu. Kolację spożywa się spokojnie w domu, a potem idzie się z rodziną

na wyścigi psów.

Stoi tam już na długo przed rozpoczęciem wyścigów gęsta rzesza „buchmacherów". Wywołują oni nieznużonym nigdy głosem nazwiska startujących psów i wysokość wygranych. Podobnie jak przy wyścigach koni wśród psów znajdują się faworyci i „outsidery". Większość widzów jest fachowo obznajmiona z wyścigami. Znają oni doskonale różne nazwy psów, ich chwilowy stan i wiedzą, jakie miały powodzenia lub niepowodzenia. Rozważają więc dokładnie możliwości, oceniają konkurentów, a potem decydują się co do gry w totalizatora, ponieważ jest to jedyny cel, jaki ich zwabia. Gdyby nie ta nadzieja na dużą wygranę, na wyścigach tych zjawiałaby się tylko garstka ludzi. Dla prawdziwego Anglika sport nabiera właściwego smaku dopiero wówczas, gdy połączony jest z możliwością zakładów i gry w totalizatora. Wyłączona jest z tego jedynie gra w krokieta której tajemnica jest nazawsze niedostępna dla Europejczyków z kontynentu.

Wyścigi psów są dwojakie, albo jako bieg płaski albo jako

wyścigi z przeszkodami.

Psy ustawiają podług ich numerów startowych starterzy w białych uniformach. Potem zamyka się je obok siebie w oddzielnych kojcach. Na torze wyścigowym pojawia się wtedy elektryczny zając. Jest on do złudzenia podobny do prawdziwego zająca i możnaby się łatwo pomylić, gdyby się nie widziało elektrycznej szyny, po której biegnie. Zając odbywa próbny bieg dokoła toru i gdy jest oddalony o kilka metrów od kojców z psami, drzwiczki kojców otwierają się. Psy rzucają się w pościg za zającem, a gdy przybywają znów do kojców, bieg jest skończony. Chociaż bieg taki trwa bardzo krótko, wzbudza on

ogromne zainteresowanie.

Widok ludzi, lękających się o swoje stawki i zachęcających psy do biegu dzikiemi okrzykami, jest wesołem widowiskiem na dwie godziny. Prawdziwą przyjemnością jest przytem widok biegnących małych zwierząt. Prześcigają się wzajemnie, jedne oszczędzają siły, aby później, w końcowej trasie rzucić się do pędu z całym rozmachem. Niekiedy biegnie jednocześnie kilka psów. Ciekawe jest również, jak te lekkie i smukłe psy przeskakują zgrabnym łukiem przez przeszkodę.

Między jednym, a drugim biegiem upływa piętnaście minut przerwy. W czasie przerwy gra muzyka i widzowie płacą stawki do następnego biegu. W ciągu jednego wieczora odbywa się 7 biegów. Wszystko kończy się o godzinie wpół do dziesiątej wieczorem.

Kotlety z... orzechów.

Kemal-Pasza smakoszem.

Gastronomja jest sztuką, która nigdy nie umiera, ale zmienia się w zależności od czasu i miejsca. Wschód był słynny ze swego zamiłowania

do smacznego jedzenia.

Nie utracił też swego zamiłowania, sądząc z menu obiadu, który spożyli szach perski i dyktator Turcji Kemal - Pasza, w czasie ostatniego spotkania.

Menu brzmiało. Przezroczysta zupa kurcząt, przyczem każdy talerz zupy był wywarem z 6 kurcząt. Jesiotr kaspijski maleńkiemi przysmażanemi ogórkami, przyprawiony liśćmi winorośli i fistaszkami w perskim winnym sosie. Młodziutki pieczony baranek z ryżem, z migdałami, grzybami i korzeniami. Belee z listków różanych w winie z Szirach. Podawano również starą wódkę z czasów Napoleona.

Obiad ten podano w posiadłości wiejskiej Kemal - Paszy, gdzie mieszkał otoczony prawdziwie wschodnim przepychem. W jadalni leżał wspaniały jedwabny dywan, największy tego rodzaju w świecie.

O wiele mniej wspaniały był coroczny obiad literatów angielskich, który odbył się w tych dniach w Edynburgu. Większość obecnych na tym obiedzie zachowywała djetę zgodnie z przepisami „racjonalnego odżywiania się", przeżuwając

każdy kąsek 66 razy,

zajadając jarskie potrawy, wśród których najbardziej podstawową pod względem odżywczym były kotlety z orzechów.

Cóżby powiedział nieboszczyk Wiktor Hugo, gdyby wpadł na bankiet swych angielskich kolegów?!

Najskromniejszy obiad tego wielkiego powieściopisarza francuskiego składał się z omletu, kotletów, bobu, pieczystego, sera i kawy z mlekiem A obciążywszy swój żołądek w ten sposób, pisał napewno nie gorzej od współczesnych pisarzy - jaroszów, a wedle zdania niektórych nawet lepiej.

—xx—

Mała chorągiewka dla króla.

Zgon księcia Wellingtona.

W dniu rocznicy bitwy pod Waterloo, 18 czerwca, zmarł w Londynie przeżywszy 85 lat, czwarty książę Wellington, Artur Karol Wellesley, wnuk „księcia żelaznego".

Niezwykły ten zbieg okoliczności zwrócił uwagę prasy i społeczeństwa na zmarłego, który będąc przez 30 lat żołnierzem, godnie umiał podtrzymać cześć i tradycję rodu. Urodzony w Aspley House 15 marca 1849, otrzymał po śmierci brata Henryka w 1900 r. tytuł „księcia Wellingtona", zostawiając go obecnie synowi Arturowi, któremu dotąd przysługiwał tytuł margrabiego Douro. Nowy książę liczy 52 lata. Po raz pierwszy od szeregu lat, nie mogła się odbyć tradycyjna ceremonja, datująca się od czasu, gdy korona i ludność angielska podarowały „żelaznemu księciu" wielką posiadłość wiejską. Każdego roku, 18 czerwca głowę rodziny Wellingtonów przyjmuje król w swej rezydencji w Windsorze; spadkobierca żelaznego księcia wręcza mu małą chorągiewkę o barwach narodowych Francji, symbolizującą właśnie roczną dzierżawę posiadłości w Stratfield Saye. Król, po przyjęciu chorągiewki, składa drobną pamiątkę pod portretem przodka, znajdującym się w jednej ze sal pałacu windsorskiego.

W tym roku, książę Wellington nie mógł udać się do króla — i w jego zastępstwie chorągiewkę zawiózł i oddał królowi poseł.

WSPANIAŁY APARAT MARYNARZA.

Fotografowanie we mgle.

Wynaleziono, jak donosi prasa amerykańska, nowy i skuteczny rodzaj broni przeciw najgorszemu wrogowi marynarzy, mgle. Jest to instrument w postaci nowej kamery fotograficznej, którą wynalazł i udoskonalił Flayel M. Williams, sam marynarz z zawodu.

Używa on w tym aparacie do fotografowania niewidzialnych promieni pod - czerwonych, które mają tę właściwość, że przenikają wszelkie ciemności i fotografują pogrążone we mgle przedmioty z taką doskonałością wszystkich szczegółów w obrazie, jakich nie można dostać w zwyczajnej fotografji w czystem i słonecznem powietrzu.

Użycie tych promieni nie jest nowem dla nauki. Mają one około cztery razy większą przenikliwość od najlepszego oka żeglarza w mgle. Rozumie się, aby fotografowanie w mgle było wartościowe dla żeglarza, konieczna jest szybkość przedstawienia fotograficznego obrazu, aby uniknąć ukrytej we mgle przeszkody.

Williams też skonstruował swój aparat w ten sposób, że film znajduje się na stałej rolce i nie potrzebuje być zdejmowany z aparatu, a negatyw znajduje się zawsze na swem miejscu.

Negatyw ten można wystawić na działanie promieni, nastawić i mieć gotowym do inspekcji w przeciągu 30 sekund czasu. Kamera obraca się dokoła osi i może być skierowana w każdym pożądanym kierunku.



Nowe samoloty dla Sowietów.

Szef floty napowietrznej Sowietów, Alksnis, (za śmigłem) wraz z posłem sowieckim Majskim, oglądają nowe aparaty wojskowe przed zakupnem ich dla sowieckiej armii.

PODSŁUCHANE

TRUDNO ODRÓŻNIĆ.

— Ej, Kaśka! Miej się na baczności przed tymi paniczami z miasta, bo z tego może być potem coś niedobrego

— Kiej w nocy trudno rozróżnić, czy to miastowy, czy tuejszy.

Wesoła grupka



na złotym piasku plaży.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego Łodzi Piotrkowska 106 (Świdzki dawniej Kanela 2)

Za redakcję odpowiada: Roman Furmański. Wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski